



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 22 (529)  
31 MAJA — 31 MAI 1958

CENA  
PRIX 45 fr.

## FUNDUSZ AKCJI POLSKIEJ

### W ZWIĄZKU Z KONFERENCJĄ NA NAJWYŻSZYM SZCZEBLE

DA wydarzenia, które mogą zaciążyć na losach Polski i innych narodów, ujarzmionych przez imperializm sowiecki. Rozumiemy dobrze, do czego zmierzają Moskwa. Jej cel jest jasny: chce utrwalić swe powojenne zdobycze w Europie Środkowej i Wschodniej. Chruszczow pragnie uzyskać od Mocarstw Zachodnich wyraźne potwierdzenie zgody na utrwalenie sowieckiego panowania, osiągniętego przemocą i gwałtem; dąży do ugruntowania obecnego podziału Europy i świata. W tym kierunku zmierzają uparte wysiłki dyplomacji sowieckiej. Gdyby te plany Moskwy się powiodły, sprawa polska stałaby się wewnętrzną sprawą imperium sowieckiego.

Naród polski i inne narody ujarzmione nie wyrzekły się dążenia do niepodległości. „Chleba i wolności” domagali się robotnicy poznańscy w czerwcu 1956 r. O wolność walczyli bohaterowie powstania węgierskiego. Zachód przyglądał się bezczynnie tej nierównej walce, ograniczając się do słownych protestów. Mimo godnej ubolewania bierności wobec zabójczych dążeń Moskwy, Mocarstwa Zachodnie nie pogodziły się jednak dotychczas z niewolą narodów ujarzmionych. Sprawa polska nie przestała być zagadnieniem międzynarodowym.

W ciągu ostatnich dwóch lat naród polski, dojrzały w cierpieniu, twarde i nieustępliwy, wywalczył sobie pewien zakres wolności i teraz broni swych zdobyczy, wciąż zagrożonych i uszczuplanych. Żyjąc w cieniu potęgi sowieckiej, nie może jednak i dziś zapomnieć się o swe prawa na forum międzynarodowym. Rządy komunistyczne, które narzucono, nie wyrażają jego prawdziwych dążeń. W tej sytuacji w imieniu Narodu możemy i mamy obowiązek upominać się o jego prawa my, Polacy, żyjący w wolnym świecie. Naszym obowiązkiem jest domagać się, aby podczas nadchodzących narad „na szczycie” usłyszano głos narodu, który chce być wolny. Nie możemy pozwolić, aby podczas tych rozmów, kiedy ważny będzie sprawa największej doniosłości, pokryto milczeniem losy milionów ludzi, ujarzmionych przez Moskwę. Musimy usilnie zabiegać, aby Mocarstwa Zachodnie wysunęły sprawę niepodległości Polski i innych narodów naszej części Europy. Musimy walczyć o to, aby te mocarstwa przy zatwierdzeniu innych spraw naszego obszaru ostatecznie zatwierdziły naszą granicę na Odrze i Nysie. Niebezpieczeństwa, grożące sprawie Polski w obecnym okresie przygotowań do Konferencji są duże. Niektóre czynniki na Zachodzie chciałyby zagadnienia sporne sprowadzić wyłącznie do sprawy zjednoczenia Niemiec, pozostawiając kraje Europy środkowej i wschodniej ich własnemu losowi.

Wi. Są też inne tendencje, zmierzające do zwięźszenia rokowań z Moskwą do spraw ograniczenia i kontroli zbrojeń. Istnieje wreszcie niebezpieczeństwo, że Mocarstwa Zachodnie wysuną sprawę Polski i innych krajów z nią sąsiadujących jako temat do rozmów, ale — podobnie jak się to stało w Genewie w 1955 r. — postulat tego twardego do końca bronić nie będą.

Wszystkim tym tendencjom niezależna polityka polska musi zawczasu się przeciwstawić. Nie mogąc dzisiaj brać bezpośredniego udziału w obradach międzynarodowych, możemy i musimy dotrzeć do czynników decydujących. Musimy się zdobyć na wysłanie delegacji tam, gdzie będzie obra-

dować Konferencja na właściwym szczeblu. Winniśmy usilnie starać się przez prasę światową oddziaływać na opinię publiczną, z którą rządy państw zachodnich liczyć nie muszą.

Zadania, które przed nami stoja, są niezwykle trudne. Może im sprostać tylko zdwojony wysiłek pracy, który wymaga odpowiednich środków. Bieżące wpływy Skarbu Narodowego wystarczają zaledwie na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb naszych placówek dyplomatycznych, które reprezentują Wolną Polskę w głównych stolicach wolnego świata. Nie mamy natomiast środków na rozwinięcie wszechstronnej akcji polskiej w zbliżającym się okresie konferencji międzynarodowych.

Musimy je zdobyć i to jak najszybciej.

W poczuciu ciężkiej na nas odpowiedzialności apelujemy dziś do ofiarności patriotycznego uchodźstwa, która nigdy nie zawodzi w potrzebie. Niech nikogo nie zabraknie w zbiorowym wysiłku tam, gdzie każda, nawet najmniejsza ofiara, celowo użyta, może ułatwić prowadzenie walki o Sprawę Polską.

Prezes Głównej Komisji Skarbu Narodowego  
WEADYSŁAW ANDERS  
gen. broni  
Przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego  
ADAM CIOŁKOSZ

TADEUSZ NORWID

## Nowe narady moskiewskie

Stockholm, w maju

WIADOMOŚĆ o ponownym zebraniu przedstawicieli partii i rządów satelickich nie jest niespodzianką. Już w połowie kwietnia, po powrocie Chruszczowa z Węgier było wiadomo z prasy satelickiej, że taka nowa konferencja bloku wschodniego odbędzie się niebawem.

Ostatnia tego rodzaju konferencja odbyła się w listopadzie 1957 r. i zakończona została wydaniem deklaracji 12 państw komunistycznych i manifestu pokoju, podpisanego przez przedstawicieli 64 partii komunistycznych na całym świecie. Nie jest już dzisiaj tajemnicą, że deklaracja listopadowa 12 państw komunistycznych stanowiła podstawę do wprowadzenia nowego porządku w imperium sowieckim i podciągnięcia rozluźnionych stosunków na skutek t. zw. destalinizacji i wypadków z r. 1956 w Polsce i na Węgrzech.

Rezultatem tej konferencji było utworzenie nowego, tajnego Kominformu pod niewinną nazwą Biura Informacyjnego z siedzibą w Pradze na Hradczynie.

Ideologiczną podstawą tego nowego tworu było uznanie zasady bezwarunkowego przywództwa partii sowieckiej w bloku wschodnim — pod etykietą „proletariackiego internacjonalizmu”. Organizacyjną podstawą było przywrócenie kontroli partii partyjnej nad przywódcami partii satelickich, kontroli stanowiącej jedną z istotnych funkcji tak dawnego Kominterna, jak i Kominformu, formalnie zlikwidowanego w kwietniu 1956. Nie trzeba dodawać, że w systemie tej kontroli czołową rolę odgrywa sowiecka policja bezpieczeństwa KGB i że jej szef, osła-

wiony majster od wszelkiego rodzaju mokrej roboty, gen. Sierow, jest faktycznym gwarantem lojalności i prawowierności szczytów partyjnych we wszystkich bez wyjątku państwach satelickich.

Ta próba ponownej konsolidacji imperium sowieckiego nawiązuje do czasów stalinowskich i zmierza do odwrócenia tych samych stosunków podporządkowywania Sowietom ich wasałów, jakie panowały przed rozwiązaniem Kominformu w r. 1956. Wiele od tego czasu się zmieniło w całym bloku wschodnim, przede wszystkim zaś klimat polityczny. Klimat ten tak samo się różni dziś od czasów stalinowskich, jak Chruszczow od Stalina, Sierow od

Berii i Polska Bieruta od Polski Gomułki.

Jakikolwiek będzie „wspólny komunikat”, wydany po tocących się nowych naradach moskiewskich (nie wszystkie problemy naprawdę dyskutowane tam musiały znaleźć wyraz w tym komunikacie), nie trudno zgadnąć, jakie punkty stoja w Moskwie na porządku dziennym. Można je spróbować wyliczyć bez obawy popełnienia większego błędu:

1) Sprawy związane z ponowną odmową Tito do wejścia do nowego Kominformu, czyli — jak się to dziś w odróżnieniu od r. 1948 mówi — sprawa rewizjonizmu Tity;

2) Dokończenie na str. 2-giej

MARIAN CZARNECKI

## EMANCYPACJA KOBIET W ALGERZE

WSRÓD wydarzeń, które rozgrywają się w tej chwili w Algierze, uważanych obserwatorów powinna szczególnie uderzyć jedna manifestacja — kiedy to z Kasby Algieru wyszły muzułmanki, udały się przed budynek Generalnego Gubernatora i tam zdjęły z twarzy zasłony, by je publicznie spalić.

Gest ten ma dużą wymowę. Ta kobieta, której status przypomina niewolnicę, chce się wyzwolić, emancypować, stać się równą swej siostrze europejskiej.

W czasie mego pobytu w Algierze, jedna z poważnych jego osobistości, generał Vanuxem, na moje pytanie, co uważa za głębsze przyczyny rewolty, bez wahania odpowiedział:

— Status kobiety.

Poruszałem to zagadnienie z innymi ludźmi, znawcami kraju, zwyczajów i prawa muzułmańskiego. Wielu z nich podkreślało błędy, które Francja popełniła w Afryce Północnej, a raczej błędne koncepcje francuskiej polityki wobec miejscowej ludności. Jedną z takich koncepcji było zislamowanie Berberów, których religia Mahometa bardzo powierzchownie dotknęła. Ponieważ Koran to nie tylko zbiór zasad wiary, ale również cały system prawa, który ma regulować bez wyjątku całe życie „wiernego”, z Koranem służyło prawo muzułmańskie, które wykorzystano do staro i różniczkowane prawo zwyczajowe berberyjskie. Robiono to między innymi w celu osiągnięcia pewnych uproszczeń, bo łatwiej było przygotować administratorów francuskich w znajomości jednego prawa muzułmańskiego i tak już bardzo skomplikowanego, niż oswajać ich z licznymi i nieujętymi w żaden system zwyczajami miejscowymi czy szczepowymi. Pociągano do za sobą naukę niepisane go języka berberyjskiego. W rezultacie Francuzi sami umocnili w Algierze Islam.

Drugim błędem było bardzo słabe europeizowanie ludności. Oficjalnie była to koncepcja poszanowania jej religii, języka i obyczajów, przyjęta przez wszystkie niemal mocarstwa w odniesieniu do ich posiadłości zamorskich. W istocie było w tym dużo niechęci do podniesienia tej ludności do swego własnego poziomu. Dziś Francja wcale tego nie kryje i szczerze przyznaje się, że różnym czynnikiem chodziło o to, by Algierczyk nie uzyskał zrównania w prawach z Francuzem.

Dokończenie na str. 2-giej

WIKTOR JUNOSZA

## Małeńkie dawki trucizny...

BEZKOMPROMISOWOŚĆ, z jaką „Syrena” głosi konieczność przestrzegania, aby obóz niepodległościowy nie odstąpił od programu domagającego się przywrócenia Polski wolnej, całej i sprawiedliwej — denerwuje tych, którzy, czując się zmęczeni przedłużającą się walką, chcieliby w jakiś pozornie honorowy sposób z niej się wycofać. Z zapałem, godnym lepszej sprawy, szukają oni argumentów, pozwalających uznać, że sytuacja w Kraju poprawiła się na tyle, że można się z istniejącym stanem rzeczy pogodzić. Chociażby nawet tylko „od biedy”.

Taktyka to wielce niebezpieczna. Nakłania ona do tego, by idąc od koncesji do koncesji staczać się po równi pochyłej, prowadzącej nieuchronnie do kapitulacji. Gdy się zaczyna uważać za dostateczne wprowadzenie częściowej tylko wolności, częściowej tylko całości (kładąc krzyżek na Lwowie i Wilnie), wreszcie częściowej tylko sprawiedliwości — dojdzie się nieuniknienie do tego, że się w ogóle przestanie przeciw zemułkowi protestować. Taki koniec emigracji politycznej byłby dla warszawskiego reżymu komunistycznego niesłychaną gratką. To też czyni on wszystko, by do niego doprowadzić.

Jeśli chcemy trwać na stanowisku niepodległościowym, jeśli chcemy dalej odgrywać rolę czynnika aktywnego — musimy z jak największą czujnością przeciwstawiać się infiltracji wpływów destrukcyjnych. Zaden szczegół nie jest tu bez znaczenia, gdyż największa

nawet rzecz składa się z drobnych szczegółów, zaś zręczna propaganda operuje właśnie detalami, które, gdy się je zlekceważy, uzyskują nagle, razem wzięte, siłę nie do pokonania.

Jako przykład chcę takie właśnie operowanie „detalami” dziś omówić.

Oto leży przede mną egzemplarz książeczki, wydanej w Warszawie do środowisk emigracyjnych jako dar „Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” — czytanki dla dzieci pod tytułem „W naszej ojczyźnie”. Wydały je Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych w 1957 roku, to

znaczy po sławetnym „październiku”.

Szata graficzna zachęcająca; mnóstwo ilustracji; język prosty, wykład jasny i zrozumiały; silnie zaznaczone akcenty dumy narodowej; żadnych horrendalnych kłamstw, podobnych do tych, jakimi były upstrzone podręczniki z epoki bierutowej. Wydawałoby się więc, że nasze polskie szkoły — i rodziny — na emigracji, skąpo zaopatrzone w tego rodzaju książki, mogłyby bez obaw posługiwać się tym warszawskim „darem”. Ci, którzy nie zwracają uwagi na małoważne pono „szczegóły” — niezawodnie do takiego przekonania by przyszli.

A mnie bolą właśnie owe „szczegóły”. Bo widzę, umiejętnie ukryte pod patriotycznym miodem, małeńkie, dyskretne dawki trucizny.

Przypatrzmy się nieco bliżej.

Mowa o czasach Bolesława Chrobrego i... „walce ludu polskiego z niemieckimi panami”. Wtem czytamy: „Gospodarz westchnął ciężko i pomyślał: Są i tacy, co ani orzą, ani sieją, a mają wszelkiego dobra, ile tylko zapragną. Ale gdzieżby ośmielił się powiedzieć to głośno...”

„No, no, warknął gniewnie pacholek. Nie gębuć tylko, jeno syp zboże. Ziemia jest księżąca, to i wszystko, co na niej żyje, księżące jest...”

„Wiele z tego, co dała ziemia, z takim trudem wydatła puszcy, a uprawiana rękami chłopów... złożono teraz jako daninę. Będzie mógł księżę utrzymać swą liczną drużynę”.

Dokończenie na str. 4-tej

## W rocznicę bitwy o Monte Cassino

Dnia 18 maja, w 14-tą rocznicę bitwy o Monte Cassino, na cmentarzu poległych polskich żołnierzy odprawił Mszę św. Ks. Prałat Meysztołowicz, po czym wygłosił kazanie podkreślające znaczenie walki narodu polskiego przeciw totalizmowi hitlerowskiemu i sowieckiemu.

Następnie ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Papée i prezes SPK złożyli wieńce przy zniczu.

Został też złożony wieńiec przez władze miasta Cassino, których przedstawiciel był obecny na mszy św.

Pogoda dopisała, spora grupa Polaków z Rzymu przybyła na tę uroczystość autobusami.

## O roku ów!

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!” — wołał w uniesieniu Adam Mickiewicz na wspomnienie owego pamiętnego roku 1812, roku wyprawy Napoleona na Moskwę.

O roku ów! — zawołały z pewnością i dzisiaj nasz wieszcz narodowy na wspomnienie roku 1956, roku wiosny ludów, w którym wszystkie ujarzmione narody ogarnęło — podobnie jak ongiś w epoce napoleońskiej — „jakieś dziwne przeżucie, jakieś oczekiwanie tęskne i radośne”.

I nie tylko oczekiwanie. Ogarnęła je wola walki. I wola zwycięstwa. Rozszerzał się bunt przeciw tyranii bolszewickiej, rozwijała się potężna ofensywa wolności.

Okoliczności były wyjątkowo sprzyjające. Na Kremlu spadkobiercy czerwonego Tamerlana wciąż jeszcze mocno trzymali się za istry, wciąż jeszcze prowadzili między sobą zacietę walkę o władzę. Komunistyczny aparat ucisku wykazywał objawy dezorganizacji i rozkładu. W poszczególne „republikach sowieckich” zniewolone narody burzyły się. Nawet naród rosyjski zaczynał nieśmiało podnosić głowę. Postalinowskie imperium chwiała się i trzeszczało.

W tej sytuacji ujarzmione narody Europy Środkowej i Wschodniej czuły, że nadeszła chwila działania.

Przykład daje natchnienie narodu — Polska. Wybuch powstania poznańskiego. Na emigracji wówczas nie wszyscy zdali sobie sprawę z tego, jak śmiertelny to był cios dla reżymu. Dopiero znacznie później kompartia otworzyła się do tego przyna: „Przecież Poznań pokazał, że nie było ani władzy partyjnej, ani władzy państwowej. Powstała — jak to mówią — próżnia”.

Burza wolności szybko przerzuciła się na Węgry. Rewolucja węgierska była wstrząsem jeszcze silniejszym. „Ten ostatni mił runął. Został pomnik Bema” — stwierdził poeta-komunista na widok robotników Budapesztu wspólnie z inteligencją obalających kolosalnych rozmiarów pomnik ucisku i niewoli, pomnik Stalina.

Inne ujarzmione narody nie ruszyły od razu. Ale wiadomo było, że rosło podniecenie w Rumunii, w Bułgarii, a nawet w Czechosłowacji — kraje te lada chwila mogli ogarnąć płomienie rozszerzającej się rewolucji.

A równocześnie, po latach bezradności i bezwładu, po latach lęku, cofania się i kapitulacji — Francja i W. Brytania ruszają wreszcie naprzód. Wyprawa suejska miała wszelkie widoki powodzenia. Położony miał być narzędzie kres postępowemu imperializmowi sowieckiemu na Bliskim Wschodzie.

Biła wielka godzina. Wydawało się, że nie nie uchroni Słowietów od konieczności trąbienia na odwrót.

Niestety, w tej decydującej chwili wielkie demokracje zachodnie nie miały wspólnego języka. Nie miały wspólnej koncepcji politycznej. Nie miały wspólnej wizji przyszłości.

To przeważało szale. I tym razem idea wolności załamała się w swym pochodzie, cofnęła się, poniosła straszliwą klęskę.

Dziś sytuacja się odwróciła. Kreml w znaczący mierze pokonał swe trudności wewnętrzne. Terrorem wymusił posłuch w tak zw. krajach satelickich. Ugruntował swoje pozycje na Bliskim Wschodzie. Sieje zamęt nie tylko w Afryce, lecz także w Ameryce Południowej. Wyrażnie się szykuje do nowego skoku.

A tymczasem Zachód znajduje się w stanie poważnego kryzysu politycznego. Ważą się losy Wspólnoty Atlantycznej. Niepokój ogarnia umysły.

„Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei!” — wołał w swym Testamencie Juliusz Słowacki. Toteż nie tracimy nadziei, że powróty się rok 1956. I wierzymy, że Zachód, bogatszy w doświadczenia ostatnich dwóch lat, a szczególnie w doświadczenia ostatnich dwóch tygodni — wykaże wówczas większą siłę moralną.

Stanisław PACZYŃSKI

## Tradycja i «tradycja»

TEGOROCZNY obchód rocznicy konstytucyj 3-go Maja odbył się w Paryżu zgodnie z ustaloną już od dawna tradycją.

Zgodnie z tradycją — organizatorem było SPK, działające w imieniu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji.

Zgodnie z tradycją — w godzinach porannych tłum wiernych zapelniał kościół polski, ks. red. Florian Kaszubowski wygłosił uspaniałe kazanie o „okolicznościowej”, a ks. szambelan Augustyn Gałęzowski przypomniał zgromadzonym, że w godzinach popołudniowych w dużej sali Cercle National des Armees odbędzie się akademii.

Zgodnie z tradycją — sala była wypełniona po brzegi.

Zgodnie z tradycją — akademii otworzył p. Marian Czarnecki, wiceprezes Federacji i prezes SPK we Francji.

Zgodnie z tradycją — p. amb. Kajetan Morawski wygłosił krótkie przemówienie po francusku.

Zgodnie z tradycją — nastąpił z kolei referat polityczny, który w tym roku po raz pierwszy wygłosił p. min. Aleksander Demidecki.

Zgodnie z tradycją — mistrz Zygmunt Dygat nie odmówił swego udziału.

Dokończenie ze str. 3-ciej

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

# Sprawa mniejszości

**MAJOWY** numer „Nowych dróg” — teoretycznego i politycznego organu Komitetu Centr. partii komunistycznej — przynosi artykuł A. Stawa domagający się „rozwiązania walki z przejawami nacjonalizmu”. Punktem wyjścia rozważań są żądania ze strony Ukraińców, Niemców, Białorusinów, Litwinów, Słowaków pełnego równouprawnienia, a także zatkoskanie z powodu jaskrawych przejawów uczuć „antyradzieckich” czy antysemitów. Ujmując rzeczy w ten sposób, „Nowe Drogi” mieszają od razu groch z kapustą, bo zagadnienie mniejszości nie łączy się w żaden sposób istotny ze stosunkiem do okupanta.

Komunistyczny pisarz konstatuje, że w ciągu trzynastu lat „władzy ludowej” zarysowały się wyraźnie „dysproporcje między głoszonymi ideałami i internacjonalistycznymi uchwałami naszej partii, aktami prawnymi wynikającymi z ducha marksizmu-leninizmu naszego państwa ludowego, a faktycznym stanem rzeczywistości”. „Zasadą będącą chlubą Polski Ludowej” — równouprawnienie wszystkich obywateli bez względu na narodowość — jest w praktyce niejednokrotnie naruszana. Partijne organizacje „nie dawały dostatecznego oporu rozpętanej przez wrogie elementy, zwłaszcza po VIII Plenum, fali szowinizmu i wadni narodowościowych”.

A przeciwko obecnemu problem narodowości w Polsce „Ludowej” ze względu na ilość ludności niepolskiej nie jest wielki. Według Stawa, wszystkie grupy mniejszości w Polsce można wyrazić liczbą około 600 tysięcy osób. Na Ziemiach Zachodnich pięć Niemców mieszka w rozproszeniu około 200 tysięcy Ukraińców, w województwach lubelskim i rzeszowskim jest ich zaledwie ponad 20 tys. W województwie białostockim mamy około 200 tys. Białorusinów i 15 tys. Litwinów, a ponadto wielu Białorusinów i Litwinów rozsiadanych w różnych województwach. Na Spiszu i Orawie jest ponad 20 tys. Słowaków, a w województwach łódzkim, lubelskim, wrocławskim i innych około 10 tys. Czechów i Słowaków. Według niezupełnie ścisłych danych — 15 tys. Cyganów prowadzi życie koczownicze. Z powyższych przybliżonych cyfr wynika, że co do liczebności Rosjan, Żydów i Niemców, „Nowe Drogi” nie mają informacji i obliczają tę liczebność łącznie na zaledwie około 120 tys.

Brak danych i faktów konkretnych kompensowany jest w artykule bujnym wylewem frazesów. Autor podkreśla najślusniej, że „nie może być wolnym naród uciskający inne narody”, nie przeskadza mu to jednak twierdzić, że „stosunek do Związku Radzieckiego, jego obrona przed zakusami międzynarodowych imperialistów... pozostanie sprawdzianem proletariackiego internacjonalizmu”. Natomiast zupełnie nie internacjonalistycznie ujmując właściwości Polaków. Historię naszego narodu charakteryzuje wielkie przywiązanie do „samodzielnego bytu narodowego”, wielkie umiłowanie języka ojczystego. W tym zakresie tow. Staw zdradza nieoczekiwaną wiarę w cuda i twierdzi, że naród nasz może się poszczycić takim cudem, jak fakt, że na Ziemiach Zachodnich, mimo wieków germanizacji, utrzymało się ponad milion polskiej ludności rodzimej. Podkreślając wytrwałą prężność polskich poczuc narodowych, artykuł wspomina o kilkakrotnych powstaniach przeciwko zaborem i podkreśla piękną kartę walk wielu pokoleń o wyzwolenie narodowe. W hasle „Za waszą i naszą wolność” dopatruje się, nie wiadomo dlaczego, postawy internacjonalistycznej.

Na tle tych ogólników zarysowują się przeciw aktualne przykre fakty. Wypadki październikowe 1956 roku miały sprawić, że na powierzchni naszego życia „pojawiły się elementy... godzące w nasze państwo... z pozycji antyradzieckich i nacjonalistycznych”. Wywołało to energiczną reakcję ze strony partii komunistycznej, która pośpieszyła stwierdzić, że uznając zasadę równouprawnienia narodowego będzie walczyć o pełne przestrzeganie praw konstytucyjnych, gwarantujących prawo każdego obywatela bez względu na narodowość do zajmowania przez niego wszelkich stanowisk państwowych, społecznych i partyjnych. Skonstatowano przy tym, że przesładowanie obywateli niepolskiego pochodzenia przynosi niepożądane szkody, a dyskryminowanie jakichkolwiek grup obywateli przyczynia się do rozluźnienia dyscypliny państwowej i społecznej.

Wypadko podać rewizji politykę w stosunku do mniejszości ukraińskiej. Uchwała dotycząca jej stabilizacji na Ziemiach Zachodnich oraz indywidualnych i grupowych powrotów na ziemie południowo-wschodnie „stworzyło nowe perspektywy dla tej mniejszości narodowej”. „Perspektywy” dotychczasowe wypadło uznać za niezbyt szczęśliwie pomyślane.

Co do Niemców, to administracyjne zatrzymywanie tej ludności potęgowało gorycz i antypolskie nastroje. Dla rozładowania napiętej atmosfery w tym środowisku wypadło powołać uchwałę zezwalającą na wyjazd do obu państw niemieckich.

Co do prac kulturalnych, to dopiero zupełnie niedawno powołano do życia towarzystwa społeczno-kulturalne najliczniejszych mniejszości — białoruskiej i ukraińskiej. Ciekawe jest, że Żydzi, Rosjanie i Grecy posiadali swoje towarzystwa kulturalne wcześniej.

Co do udziału mniejszości w życiu publicznym, artykuł przynosi interesujące stwierdzenie, że do rad narodowych, a zwłaszcza gromadzkich zosta-

to wybranych około 3.000 osób. Jest to, procentowo biorąc, nie mała. Natomiast jako zjawisko ogólne artykuł konstatuje „bardzo słabe upartyjnienie tych środowisk”. Co więcej, zagraniczne ośrodki emigracyjne Ukraińców, Litwinów, Słowaków, Białorusinów z Chicago, Kanady, N.R.F. i in. przejawiają dużą aktywność w dążeniu do nawiązania kontaktów i oddziaływania na grupy narodowościowe w Polsce w drodze rozgałęzionej prywatnej korespondencji, wysyłania prasy, paczek oraz nęcących propozycji różnych komitetów pomocy. Tow. Staw zapewnia, że „trzon partyjny towarzyszy kulturalnych coraz skuteczniej przeciwstawia się tym tendencjom”.

Co do społecznego składu mniejszości, to chłopcy mają stanowić podstawową masę, ich poziom ekonomiczny nie różni się od poziomu bytu chłopów polskich. Synowie i córki zdobywają wykształcenie zawodowe i ogólne, przechodząc w szeregi klasy robotniczej i inteligencji. Wielu młodych Białorusinów, Słowaków, Ukraińców i Litwinów znajduje się na wyższych uczelniach. W strukturze społeczno-ekonomicznej ludności żydowskiej nastąpiły zmiany. Spośród nielicznych, którzy ocaleli z pogromów hitlerowskich, 52 % mają stanowić robotnicy, zatrudnieni w przemyśle ciężkim i lekkim. Około 20 % zatrudnionych było w instytucjach i urzędach państwowych i komunalnych, 12 % — to rzemieślnicy i chałupnicy, 8 % reprezentowało wolne zawody i 8 % należało do różnych innych grup. Liczebność ludności żydowskiej zmniejszyła się poważnie w ostatnich dwóch latach na skutek emigracji.

Artykuł „Nowych Dróg” jest charakterystyczny i pouczający. Przynosi cały szereg mniej znanych szczegółów, ale typowym trybem komunistycznym skomplikowane i trudne zagadnienie usiłuje zatłoczyć „dialektycznie”, t. zn. po prostu propagandowo. Wielką wadą całego opracowania są braki w zakresie konkretnych danych zarówno w zakresie bardzo niedostatecznych i przybliżonych danych cyfrowych, jak i w zakresie faktów mających ilustrować poszczególne tezy. Zagadnienie mniejszościowe jest dlatego tak bardzo trudne, że jest to proces dwustronny, zalety nie tylko od traktowania mniejszości, ale także od postawy mniejszości w stosunku do narodu-gospodarza. Pod tym względem mniejszości, zamieszkuje dzisiejszą Polskę, nie podpadają w żadnym razie pod jakiś wspólny strychulec. Położenie ich jest politycznie trudne. Jeśli gorliwie uprawiają komunizm, narażają się większości współobywateli. Jeśli go bojkotują, narażają się władzom.

Jedno, poza tym, jest pewne. Pomimo małej liczebności, zagadnienie mniejszościowe pozostaje dla Polski bardzo i bardzo ważne. Oczywiście nie chodzi o Greków i oczywiście nie o płaścyczne proletariackiego internacjonalizmu!

W. J. G.

# NOWE NARADY MOSKIEWSKIE

**Dokończenie ze str. 1-szej**

2) sprawy wojskowe w ramach nadbudowy politycznej paktu warszawskiego;

3) sprawy ekonomiczne; t.j. nowe przykroczenie sruby w t.zw. Komekonie, t.j. odbudowa zachwianego systemu sowieckiej eksploatacji kolonialnej państw satelickich;

4) sprawy związane z przygotowaniem ew. spotkania „na szczycie” i ew. udziału w nim Polski i Czechosłowacji na tle jeszcze niezupełnie dobotych pomysłów neutralizacji czy „dezatomizacji” części Europy środkowej.

Spis ten na pewno nie obejmuje całości — i nie trudno zrozumieć, że najważniejszą częścią tej konferencji będą nieoficjalne i zakulisowe rozmowy dygnitarzy komunistycznych dokoła nowej fazy walki o władzę na Kremlu i narastającego kryzysu dokoła przewodnictwa samego Chruszczowa.

Konferencja moskiewska miała się odbyć wcześniej, bezpośrednio po wysłaniu Sputnika Nr 3, które było przewidziane na 13 kwietnia. Niepowodzenia techniczne opóźniły nowego sputnika o kilka tygodni. Toteż przewidziany efekt urzędzany tej manifestacji solidarności bloku komunistycznego w cieniu nowego, wielkiego sputnika chybił, tak samo jak chybił efekt nawiązania pierwszych kontaktów z Zachodem w sprawie konferencji na szczycie, wyznaczonych na 17 kwietnia. Nie-

wypat kwietniowego sputnika był dużym niepowodzeniem w kompozycji propagandowej Sowietów.

O sprawie nowej frondy Tito nie warto się rozwodzić, napisano o niej już tak wiele, że trudno jest dodać coś nowego. Istota sporu Moskwa — Belgrad jest ta sama co w r. 1948. Tito nie chce wpuścić agentów Sierowa do Jugosławii. Tak samo jak nie chciał wpuścić agentów Berii. Oskarżenia Tito o „rewizjonizm” i kacerstwo ideologiczne — to tylko deklaracja. Chruszczow, podobnie jak Stalin, naciąga ideologię do potrzeb taktyki, i nie ma powodu wierzyć, że w wypadku Tito nie dąłaby się ona dziś naciągnąć równie skutecznie, gdyby nie chodziło o coś ważniejszego: o odmowę Tito wcielenia Jugosławii do bloku wschodniego na warunkach zwyczajnego satelity.

Tito, to jednak „żywy przykład”, przede wszystkim dla Polski i Węgier. Odmowa jego nie może zostać bez odpowiedzi. Należy wątpić, czy w Moskwie będą dziś postanowione te same sankcje w stosunku do Tito co w r. 1948, t.j. blokada ekonomiczna i osłabienie do minimum stosunków na płaszczyźnie państwowej. Sowiety potrzebują terytorium Jugosławii dla tranzytu w wyższym stopniu niż w r. 1948, wobec rozwijającej się dziś pomyślnie ekspansji sowieckiej we wschodniej części obszaru śródziemnomorskiego. Skończy się pewno na jakiejś zawilej deklaracji ideologicznej potępiącej „rewizjonizm” Tito i nie określonych pogroźkach. Ale dokument tego „potępienia” dla porządku trzeba wygotować, chociażby dla zamknięcia obecnej fazy sporu z Tito.

Ta część narad, która dotyczy spraw paktu warszawskiego, zapewne będzie w całości zmierzając do dania odpowiedzi na rezultat narad NATO w Kopenhadze, gdzie ostatecznie osiągnięto zgodę w najważniejszych punktach co do systemu obronnego, zbudowanego na raketach średniostanowych, mającego zrównoważyć sowieckie sputniki i kryjące się za nimi niewiadome pod znakiem sowieckich rakiet długodystansowych. A poza tym, blok sowiecki musi zająć stanowisko w stosunku do decyzji Niemiec Zachodnich w sprawie uzbrojenia atomowego armii zachodnio-niemieckiej i zezwolenia na budowę wyrzutni rakietowych na terenie Niemiec Zachodnich. Trudno tu bawić się w prorocтва, ale nie należy wykluczyć możliwości, że rządy Gomułki i Nowotnego zwrócą się oficjalnie do Moskwy „z prośbą”, aby podobnie wyrzutnie zbudować z pomocą Sowietów na terytorium Polski i Czechosłowacji. Wiadomo, że takie wyrzutnie już od co najmniej roku i tak istnieją w tych krajach, konferencja moskiewska może jednak „zalegalizować” ten stan rzeczy. Będzie to miało tę dobrą stronę, że powiększy jeszcze bardziej panikę atomową w Europie zachodniej.

Jak się wydaje, największą wagę rzezywistą będą miały decyzje obecnej konferencji moskiewskiej dotyczące Komekonu i spraw ekonomicznych. Reformy przeprowadzone przez Chruszczowa w przemyśle i rolnictwie sowieckim wstrząsnęły podstawami ustroju ekonomicznego Rosji i utrzymanie skutecznego systemu współpracy gospodarczej i eksploatacji kolonialnej w stosunkach między Sowietami i satelitami będzie wymagało przeprowadzenia analogicznych lub zbliżonych reform gospodarczych w krajach satelickich — dla osiągnięcia odpowiedniego stopnia konsolidacji gospodarczej, zbrojeniowej i wojskowej całego bloku.

Reformy te nie dały jeszcze rezultatu w samej Rosji — co do ich wartości i wyników toczy się w partii sowieckiej zacięta polemika, i opozycja przeciw nim i ich sprawcy, Chruszczowowi, zdaje się wzrastać. W tych warunkach, szanse na dalsze skuteczne próby konsolidacji gospodarczej bloku komunistycznego wydają się niewielkie — zanim Sowiety same ostatecznie nie rozwiążą swoich aktualnych problemów w dziedzinie konsolidacji kierownictwa partyjnego i nowych wytycznych w polityce gospodarczej.

Jak się wydaje, największą wagę rzezywistą będą miały decyzje obecnej konferencji moskiewskiej dotyczące Komekonu i spraw ekonomicznych. Reformy przeprowadzone przez Chruszczowa w przemyśle i rolnictwie sowieckim wstrząsnęły podstawami ustroju ekonomicznego Rosji i utrzymanie skutecznego systemu współpracy gospodarczej i eksploatacji kolonialnej w stosunkach między Sowietami i satelitami będzie wymagało przeprowadzenia analogicznych lub zbliżonych reform gospodarczych w krajach satelickich — dla osiągnięcia odpowiedniego stopnia konsolidacji gospodarczej, zbrojeniowej i wojskowej całego bloku.

## Państwowość polska i 1000-lecie

Z okazji obchodu tysiąclecia państwa polskiego, który — jak wiadomo — odbędzie się w Polsce w latach 1960-66, ukazują się w prasie krajowej wiele artykułów. Wśród ogłoszonych ostatnio na specjalną uwagę zasługuje artykuł pt. „Tysiąclecie” w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”. Pismo to w nr. 18-1958 r. powołując się na źródła historyczne dowodzi, że „ściśle biorąc święcone przez nas tysiąclecie jest tysiączną rocznicą pisanych dziejów państwa polskiego”, a nie, jak się powszechnie mówi, „dziesięciowiekową rocznicę istnienia państwa polskiego”.

„Naród nasz — pisze tygodnik — przygotowuje się do obchodu Milenium. Popularnie mówi się tu o tysiącleciu państwa polskiego. Takie ujęcie znajdujemy czasem nawet w wypowiedziach oficjalnych, częściej w prasie i w mowach okolicznościowych. Czyż naprawdę społeczeństwo ma u wierzyć, że to mija dopiero tysiąc lat od powstania państwa polskiego?” Tymczasem, „ściśle rzecz biorąc”, początek państwa polskiego liczyć należy od powstania pierwszego plemiennego państwa, które sięga w przeszłość daleko poza tysiąclecie. „Według najlep-

szej bowiem naszej wiedzy komórką pierwotną państwa polskiego nie była nawet Wielkopolska jako całość... lecz najprawdopodobniej ziemia gnieźnieńska”.

Na rok 960 — przypomina „Tygodnik Powszechny” — w przybliżeniu przyjmuje się początek panowania Mieszka I, pierwszego historycznego władcy Polski. Najbliższe zaś lata następne przynoszą pierwsze wiadomości pisane o Polsce. „Lata 965-6 przyniosły liczne już wzmianki o Mieszku z okazji wprowadzenia w Polsce chrześcijaństwa. Jednocześnie w roku 966 słynny podróżnik Ibrahima-ibn-Jakub opracowuje dłuższą relację o państwie Mieszka I, „najobszerniejszym wśród Słowian”, przekazaną potomności w szeregu tekstów arabskich. Odtąd wiadomości pisanych o Polsce mamy coraz więcej, z różnych źródeł, przede wszystkim o wielkich osiągnięciach Mieszka I. Dają one nam, wraz z innymi danymi z innych dziedzin nauki, wcale dobre pojęcie o rozciągłości państwa Mieszkowego”.

Państwo to składa się z Wielkopolski w najszerszych granicach, z całej Małopolski i Śląska („wbrew utartym twierdzeniom o panowaniu w tych krainach Czechów aż do schyłku X wieku”), wreszcie z Mazowsza „zrazu tylko nadwiślańskiego, potem i odrzańskie Pomorza”. Rzecz oczywista, że „ten ogromny obszar nie mógł narodzić się nagle jako całość polityczna za Mieszka I”.

„Nie jest tedy nasze Milenium dziesięciowiekową rocznicą istnienia państwa polskiego. Nie jest ono również tysiącleciem narodu polskiego... Państwo polskie starsze jest niż naród polski, który powstał powoli, przez stulecia, poprzez chrzest Mieszka i wielkie dzieła Chrobrego i Odnowiciela”. Stąd „nasze Milenium zawiera w sobie pamięć tego wszystkiego, jako wielkie świadectwo dawności polskiej. A gdy zapytać, czym ściśle biorąc, jest święcone przez nas tysiąclecie, to odpowiedź prawdziwa brzmić musi: jest to tysiączna rocznica pisanych dziejów państwa polskiego, tysiączna rocznica przyjęcia chrześcijaństwa i wejścia Polski do historii światowej”.

## Bezrobocie wśród inteligencji warszawskiej

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny” zajął się ostatnio zagadnieniem bezrobocia wśród inteligentów w Polsce. Sytuacja bezrobotnych inteligentów ze średnim i wyższym wykształceniem — stwierdza cytowany tygodnik w nr 16 — „nie jest łatwa”. Np. w Warszawie „około tysiąca maturzystów, licząc wyłącznie osoby, które świadectwa „dojrzałości” otrzymały w 1957 r., nie znalazło dotąd zatrudnienia. Ponad 300 techników szuka pracy, a dopelnia tę liczbę — do ponad 2.500 osób — zwolnionych z administracji w ub. r... We wrześniu br. sytuacja na odcinku zatrudnienia ulegnie dalszemu pogorszeniu”.

# Emancypacja kobiet w Algierze

**Dokończenie ze str. 1-szej**

**M**ÓWIĄC o prawach i położeniu kobiet w Afryce Północnej, a zwłaszcza w Algierze, należy od razu podkreślić, że dotyczy to mas miejscowej ludności, zwłaszcza warstwy najuboższej, którą warunki ekonomiczne i nędza wyrwały z ich starego środowiska i często rozsadzili nawet starą organizację rodów i szczepów. Jeżeli natomiast chodzi o warstwy, nieliczne zresztą, zamożniejsze i o elity, to tam twarde nieraz postanowienia religijne są złagodzone i kobieta jest otoczona dużym szacunkiem.

Jak we wszystkich krajach Wschodu, jednym z głównych zadań kobiety jest rodzenie dzieci. Kolejne ciąży i ciężka praca domowa szybko ją niszczy i maż traci do niej z czasem po ciąg. Prawo daje mu niesłychanie prosty sposób pozbycia się żony: po prostu odtrąca ją bez podania powodów. Wystarczy wypowiedzenie pewnej formułki i koniec. Staje się wolnym człowiekiem i może się znów żenić z młodą dziewczyną.

Oczywiście jest to rozłożona w czasie forma wielożenstwa, której społeczne konsekwencje są bardzo daleko idące.

**M**AŻ może odrzucić żonę z dziećmi, jeżeli mu to odpowiada. Co ma robić ta matka w przeludnionym kraju, gdzie najgorzej płatna praca przychodzi dziesiątki, jeżeli nie setki kandydatów? Jeżeli ma rodzinę, to ta może ją przyjąć pod swój dach, a jeżeli nie ma — pozostaje jej skrajna nędza.

Można sobie wyobrazić, jak wygląda wychowanie dzieci przez taką nieszczęśliwą kobietę; tym bardziej, że z zasady nie ma ona najmniejszego wykształcenia, bo Arab uważa, że to kobiecie jest niepotrzebne. Wpoi ona dzieciom to, co sama czuje — żoć i nienawiść do tego wrogiemu dla niej świata. Jeżeli nie może ich wyżywić, to jak tylko podrosną — nauczy je żebrać i kraść.

Oczywiście nie wszystkie dzieci są tak wychowane, ani nawet większość, ale jednak wystarczająca ilość, by wprowadzić do społeczeństwa poważną dawkę elementu amoralnego, gotowego na wszystko.

Trzeba dodać, że ta plaga „poligamii w czasie” powoduje olbrzymi przyrost naturalny, bo prawie 30 na tysiąc wśród ludności muzułmańskiej. To jest

żywiol, którego nie ujmie w ramy żadna ekonomia europejska; to klęska. Oznacza to konieczność stworzenia każdego roku ok. 300 tys. nowych miejsc pracy w dość biednym Algierze. Toteż każdego roku tysiące dorastające młodzieży powiększa bezrobocie i nędzę szeregi i co gorsze, nie mają one żadnych widoków na najbliższą przyszłość, bo ilość bezrobotnych nie maleje, lecz wzrasta. Pozostaje emigracja do Francji, ale i tu zapotrzebowanie jest niemal nasycone.

Te szeregi tworzą idealny materiał rekrutacyjny dla powstańców.

W Indiach i w Chinach, gdzie istnieje ten sam problem, wprowadzono oficjalnie kontrolę urodzeń. Gdy w Algierze tylko wspomiano o tym, nacjonalisci podnosili krzyk i wołali o zamiarach ludobójstwa ze strony Francuzów.

Marian Czarnecki

## Reportaż o powracających z niewoli sowieckiej

W „Słowie Powszechnym” (nr 101-1958 r.) ukazał się reportaż z obozu dla repatriantów w Białej Podlaskiej. Wiadomości, jakie z tego ośrodka napływają, są deprymujące. Okazuje się, że ofiary długoletniej niewoli sowieckiej po przyjeździe do kraju narażone są na oszukanie praktyki różnego typu „niebieskich ptaszków” i złodziei, którzy „zjeżdżają do Białej Podlaskiej z całej Polski” aby „korzystać z nieznajomości przez repatriantów panujących tu stosunków i zwyczajów”.

Inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli — pisze cytowany dziennik — wykryli nadużycia w punkcie repatriacyjnym na sumę 162,000 zł. Kierownik punktu, magazynier i kilka osób personelu zostało zwolnionych. W czasie kontroli wykryto fałszowanie list repatriacyjnych, handel talonami na obiady, libacje alkoholowe na terenie punktu. „Słowo Powszechnie” cytuje szereg przykładów nadużyć i kradzieży popełnionych przez administrację obozu. I tak: pracownik punktu repatriacyjnego, Stefan Pękala, został skazany na 3 lata więzienia „za sprzeniewierzenie repatriantowi czeuku”. Inspektor pełnomocnika rządu do spraw repatriacji, Stefan Burlikowski, skazany został również na 3

lata więzienia „za usłowanie kradzieży motocykla któremuś z repatriantów”. Znany jest wypadek zapłacenia repatriantowi za nabyty zegarek „banknotami Banku Emisyjnego (pieniądze okupacyjne, dziś nieważne); znane są fakty, że oszuści informują fałszywie repatriantów, iż posiadane przez nich prawa jazdy są w Polsce nieważne, po czym ofiarowują się odwieźć repatrianta na miejsce osiedlenia, oczywiście za sutym wynagrodzeniem...”

Kierownik punktu repatriacyjnego, oświadczył wysłannikowi dziennika, że ruch obecnie znów jest większy: przyjeżdża dziennie 300 - 400 osób. 70 proc. spośród wracających to rolnicy, 30 proc. rzemieślnicy, robotnicy wykwalifikowani, inteligencja... A oto obrazek z życia repatriantów w obozie, podpatrzony przez korespondenta:

„...W ciemnym korytarzu łok, przed wszystkimi drzwiami kolejki: tu karty, tam pieniądze, tam jeszcze coś innego. Między dorosłymi płaczą się male umorusane dzieci, uśmiechają się i coś mi opowiadają: nie rozumiem ich jednak; mówią i dziecinnie i nie bardzo po polsku. Na tablicy ogłoszone: „zamienie domek na samochód nowej marki „Moskwie”. Wolne miej sca pracy i zamieszkania w PGR w woj. zielonogórskim”.

„Bodaj w lutym b. r. — pisze korespondent dziennika — puszczono z Brezicia pociąg, wiozący repatriantów w nieopalanym wagonach. Kiedy stanął w Białej Podlaskiej — przemarnieci ludzie wyskoczyli z niego i pędem rzuciłi się przez torę w stronę najbliższego ciepłego pomieszczenia. Równocześnie na torę wjechał eks press Moskwa - Berlin: 3 repatriantów poniosło śmierć pod jego kolumnami...” (FEP)

Tadeusz Norwid

**ROZPOWSZECHNIJ „SYRENĘ” WŚRÓD PRZYJACIÓŁ I ZNAJOMYCH! — PODAJ NAM ADRESY OSÓB KTÓRE CHCIAŁYBY OTRZYMAĆ „SYRENĘ” WYSŁEMY ZARAZ NUMERY OKAZOWE.**

IRENA GAŁĘZOWSKA

## NA ROZSTAJNYCH DROGACH

Rok 1868 w życiu Cypriana Norwida

Ja całe życie jedną ręką piśmieniem, drugą zaś kreśliłem rzeczy sztuki — pisał Cyprian Norwid do Teofila Lenartowicza w październiku 1868 — i dodawał: i u mnie to żadna koncesja.

Żadna koncesja na rzecz popularności, dostępu do szerszych kół publiczności zagranicznej, nie rozumiejącej mowy w jakiej wypowiadał się poeta i myśliciel. Niedawno przedtem, jakiś niezręczny krytyk z Dziennika Poznańskiego wyraził się w sposób dla poety-artysty bardzo obrażający: „Nie można dziwić się popędowi do sztuki naszych wyznańców, jest to język (rozumiały)... kogo potrzeba tworzenia dla szerokiego koła ludzi opanuje, ten musi, jak to Lenartowicz, zostać rzeźbiarzem... jak Cyprian Norwid — akwafortystą, malarzem... szczęśliwy jeszcze — jeśli się z robotą dościsnie, aby go postrzeżono w tłumie...”.

Nie trudno wyobrazić sobie, jaka była reakcja Norwida. Dołknął do żywego, że ktoś nazywa go „akwafortystą” z potrzeby, z ambicji „dościńnięcia się” na forum międzynarodowe, nie może wprost opanować oburzenia: „Cyprian Norwid — pisze — w 1842 uciekł Akademii Florenckiej za życia Bartolomego... uciekł Ludwika Pampalonięgo... nie jest wcale „akwafortystą”, bo „akwafortysta jest ten, co robi wszystko akwafortą — Cyprian Norwid robi własne swoje kompozycje akwafort, bo kto inny popsułby mu one...”, a dalej: „jeśli ci ludzie... mają sumienie i trochę delikatności... to zechcą nauczyć się przynajmniej mówić o swoich pisarzach i artystach z troszką uszanowania, choćby tyle, ile dla dobrych sługzących”. I kończy: „Cyprian Norwid... jest rzeźbiarzem, malarzem, sztukarzem swoich dzieł... to się nazywało przez sześćset lat i nazywa się: być sztukmistrzem”.

Nie dziwnego więc, że balsamem dla rozdrażnionej dumy poety i artysty było odznaczenie, jakie spotkało go ze strony cudzoziemskiej, i nie naturalniejszego, że cytuje je kilkakrotnie, jakby chcąc zrównoważyć w oczach ludzkich i we własnym sercu tę miarę goryczy, która zaczyna się przelewać, dręczyć, do pewnego stopnia zaćmiewać słuszny sąd o współczesnych Polakach, zarówno w Polsce, jak na emigracji. Odznaczenie polegało na wydaniu w „poszycie” lutowym 1868 *Revue Européenne l'Artiste*, pod redakcją Arsena Houssaye, reprodukcji „Sybilli” norwidowskiej pod tytułem „Figure de caractère”, a w marcowym, głowy „Sforzy uwięzionego” pod tytułem „Le Prisonnier”. Obie to akwaforty były, obok innych, na wystawie i spotkały się z pochlebną oceną nieznanymi krytykami francuskimi. W legendzie Sybilli piszą w tym numerze *l'Artiste*: „Norwid jest akwafortystą wykształconym w wielkich szkołach Alberta Dürera i Rembrandta, nie tylko kocha rysunek, ale namiętnie dba o wyraz — posuwając go niekiedy do karykatury — tak jak inny wielki mistrz Leonard da Vinci...” W legendzie Sforzy: „...To co należy badać tutaj, to cechy starych szkół niemieckich, nad którymi panuje Albert Dürer”.

A więc Dürer — da Vinci — Rembrandt... „krytyka francuska po pierwszy raz postawiła nazwisko Polaka w jednym wierszu” z takimi mistrzami, „to zaś nie za pieniądze” — „nigdy mnie rodacy tak nie zreceptowali”.

Ten sukces, tak rzadki w ży-

ciu Norwida, od strony cudzoziemców przyszedł w chwili niebywałego wprost splotu przykrości graniczących z rzezywistą krzywdą, wyrządzaną w formie gubienia jego rękopisów, niemożności wydawania, zupełnego niezrozumienia stylu i myśli — od strony rodaków. Listy Norwida z tego okresu są przepojone goryczą nieopisaną. Stałe się, on również, niewyrozumiały, nie rozumiejący, często niesprawiedliwy. „Rodacy... zawsze się kła-

ją... jestem, jako widzisz, na przejściu między publicznościami dwoma... że zaś... straciłem wszystko — przeto polecam się Twoim uczuciom Chrześcijana, Spółziomka, i Augusta Cieszkowskiego... czy to komenda (zamówienie)? czy lekcje? czy podrzędne miejsce jakie przy bibliotece lub muzeum? — Co możesz: myślą, radą, gestem — uczynić...”

Do tych udręczeń przyłączył się dokuczliwie zły stan zdrowia. Poza grożącą całkowitą



CYPRIAN NORWID: POETA SPRZEDAJĄCY SWEGO PEGAZA

Nieznaną akwarelę Norwida, wykonaną w Paryżu w 1868 r., którą niedawno T-wo Hist.-Literackie uzyskało dla swoich zbiorów dzięki ofiarności p. Franciszka Studzińskiego.

niali pięści i pieniądząm... wlos mi bieje patrząc na to — pisze do Karola Rupprehta; a do Władysława Bentkowskiego: „... pod ostatnie czasy modą się stało u pisarzy polskich mą poniewierać...”, więc:

Pożegnatem kraj i brzegi  
odepchnąłem nogą, jak wio-  
slarz z łodzi  
ziemię odpycha — i jak od-  
garnia pianę  
leniwo-płynną i luźną...  
Kraj! — gdzie każdy czyn  
za wczesnie wschodzi,  
Ale — książka każda... za  
późno!  
— powiedział „Współczesnym”  
i postanowił — nie pisać wię-  
cej.

„Zaniechałem pisać po polsku — pisze do Karola Rupprehta w sierpniu 1868. „Przestaniem pisać” — do Ludwika Nabelaka — bo... nie warto — nie ma dla kogo i jak?...” A do Zofii Radwanowej: „... j'ai cessé de me barbouiller dans des écritures”.

Był w tym okresie w bardzo trudnych warunkach materialnych, był wprost w nędzy. „Ani pensji od Francji”, ponieważ przez śmierć swego kuzyna pułkownika Kleczkowskiego w Chinach stracił małą rentę z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, „ani grosza od rodziny już drugi rok”, „ani grosza od Edytora, bo rękopisma załegłe, już drugi rok”. „Drogi Panie Auguste” — pisze do Augusta Cieszkowskiego posyłając mu „skorowidz” swoich kwalifikacji artystycznych w celu znalezienia lekcji rysunku, malarstwa, rzeźby w medalionie, szycharstwa — przestaniem brać udział w literaturze polskiej i przestaniem pisać dla społeczności, w której nikt mnie nigdy poczytnym słowem nie obdarzył — i gdzie od lat 100... aż do Adama Mickiewicza zastawiającego zegarek w Mont de Piété, aby żonie kupić obiad, wszyscy zajmujący się ideą i literaturą chodzą w wydartych szatach i boso, póki ży-

gluchota, która zapowiada się już coraz dotkliwiej, ogólny stan jest fatalny, jakieś bóle w których poeta całymi dniami jęczy nie mogąc się ruszyć, dościerpne wyczerpanie fizyczne, a prawdopodobnie i nerwowe...

„Są zdrowia nieszlachetne — pisze do Zofii Radwanowej w styczniu 1868 — czerwone, okragłe, ciężkie... nie nie ważące w rzeczach ogólnych, a pełne sń. Dlatego to Kasztelan Kochanowski poczyna rym swój tymi słowy: „Szlachetne zdrowie”... dziś, wczora, onegdaj, ani szlachetnego ani nawet gminnego zdrowia nie mam. — A trzeba znać to miasto dwumilionowe, aby wiedzieć, ile tu kosztuje nie mieć zdrowia... całą tę zimę... cierpię i cierpię”.

(Dokończenie na str. 2-giej)

PIOTR CZECH

## Alarm trzech rocznic

W bieżącym roku i w początkach następnego przypadają trzy rocznice o dużej doniosłości w historii naszego wychodźstwa. Dnia 16 lutego b.r. upłynęło 200 lat od daty urodzin Juliana Ursyna Niemcewicza; dnia 23 maja — 75 lat od śmierci Cypriana Norwida; zaś 24 lutego 1959 czcić będziemy stulecie zgonu Poety Anonimowego, Zygmunta Kraśńskiego.

Dziwnym jest zbieg w jednym okresie czasu tych dat, które każą nam w jednym kręgu myśli i pamięci zestawiać postacie wybitne w naszej literaturze, ale też wybitnie zaznaczone w dziejach Wielkiej Emigracji. Niemcewicz, człowiek przedrozbiorowej epoki, swym udziałem w polistopadowym wychodźstwie dał tej Emigracji początek i legalizm dawnych czasów, łącząc ją z tradycjami Konstytucji i Kościuszki. Norwid, uchodząca spod Paskiewiczowskiego terroru i podziemia „entuzjastów” warszawskich, wniósł w tę Emigrację najostrzejszą krytykę i najgłębsze zrozumienie zadań ideowych i moralnych. Kraśński, oddzielony od niej paszportem, lecz bliski duchem, dał jej ostrzeżenie i wskazówkę na drogę przyszłości. Wszyscy razem, z Mickiewiczem na czele, postawili Wielką Emigrację w trzech jakby wymiarach nowoczesnych dzieł Polski, wypełniając jej treść swoją myślą, z której ta „wolna część ujarzmionego narodu” czerpała świadomie czy bezwiednie wiarę, natchnienie i siłę.

Czym te postacie naszych wieszczów były dla Wielkiej Emigracji, tego przez długie lata nie mogły zrozumieć pokolenia wyrosłe z pozytywizmu schyłkowych lat XIX w., jak w ogóle nie mogły zrozumieć ducha tej Emigracji i jej zasadniczej postawy. Pozytywizm odwrócił się od tych zagadnień, oddzielił się od nich murem milczenia, a gdy zabierał głos, to z oceną ujemną lub z potępieniem. Zejście do grobu epigonów Polski Walczącej, tych romantycznych powstańców, rewolucjonistów czy pielgrzymów, gubi klucz do zrozumienia tamtej epoki; płyta, która ich grób przywaliła, przykryła również prawdę historyczną tych czasów. Nie zostały w późniejszych latach w należyty sposób rozpoznane, a próby, które w tej dziedzinie podjęli niektórzy historycy z okresu naszej niepodległości, również nie wyszły poza zasięg pozytywistycznego naświetlenia.

TRZEBA było dopiero pierwszej wojny światowej, o którą modlił się Mickiewicz, i krótkiego okresu odzyskanej niepodległości, trzeba było nowych klęsk, nowego tułactwa i powrotu podobnych warunków politycznych, by wytworzyła się ponownie możliwość zrozumienia polistopadowej Emigracji.

Dopiero nowe wychodźstwo Polski walczącej, w 1939 r. znalazło się w sytuacji ułatwiającej dotarcie do tamtych ludzi i do tamtych spraw. Ono dopiero dostrzegło w swoich wielkich poprzednikach sprzed stu laty ludzi sobie bliskich, w ich troskach dojrzała swą własną troskę, a w swoich czynach kontynuację czynów tamtych. Otworzyła się więc przed tym pokoleniem wyjątkowa sposobność pozwalająca nie tylko ogarnąć tamtą epokę, ale też zrozumieć ją psychologicznie.

Polscy historycy tego wychodźstwa stanęli wobec koniunktury lepszego rozpoznania Wielkiej Emigracji i dotarcia do prawdy jej dziejów. W tych warunkach, nie dziwnego, że od samego początku naszej emigracji podniosły się głosy wywołujące ich do podjęcia badań nad dziejami wychodźstwa. Nawoływał do nich z Londynu generał Kukiel, wybitny historyk tego okresu, świecąc osobistym przykładem; podjęło inicjatywę paryskie T-wo Historyczno-Literackie, tworząc specjalny ośrodek tych badań i otwierając od 1953 r. dyskusję na łamach naszego „Dodatku”. Niestety — jeśli po 12 latach

zbilansujemy wysiłek naszych historyków emigracyjnych w tej dziedzinie, to skonstatujemy dysproporcję między zamierzeniami a osiągniętymi wynikami. Nie doszło do jakiegokolwiek konferencji historyków dla omówienia problemów i planu pracy, — nie podjęto wcale pracy zbiorowej o charakterze syntezy, której brakowało. Z wyjątkiem świetnej monografii gen. Kukieła o Ks. Czartoryskim, oraz szeregu większych lub mniejszych studiów na specjalne tematy, to 12-lecie badań nie dało nic innego jak tylko pewne rozbudzenie zainteresowań i rozproszone wysiłki pracy.

Jaskrawą ilustracją tego stanu rzeczy był nasz naukowy bilans Roku Mickiewiczowskiego, który mimo kilku pięknych wydawnictw i szeregu studiów ujawnił zasadniczą rozbieżność poglądów naszych pisarzy emigracyjnych na problem Mickiewicza, który był kluczową pozycją dla badań nad Wielką Emigracją. Ten „żywy Mickiewicz” naszych emigracyjnych pisarzy przyjął bowiem postać jakby światowida o potójnym obliczu. Innym go ujrzała i rozumiała emigracja we Francji, innym uchodźstwo w Wielkiej Brytanii, innym uczeni rozsiani po Stanach Zjednoczonych. Mickiewicz Wielkiej Emigracji znikł wśród tych studiów, zagubił się w odmętach poruszonych problematyki, która skoncentrowała się niemal wyłącznie dookoła jego twórczości pisarskiej i jego poetyckiego zamknięcia.

TO nasze zaniedbanie w zakresie studiów nad Wielką Emigracją wydaje się być tym większym błędem, że występuje na tle dużego wysiłku, jaki możemy zaobserwować w samej Polsce. Wiele ostatnio pisano na temat sowietyzacji nauki i kultury, jaka dokonała się w Kraju, zwłaszcza od 1950 r., gdy po likwidacji niezależnych placówek naukowych i po opanowaniu wydawnictw polska myśl naukowa wcioczniona została w ramy państwowego dyktanda tzw. Polskiej Akademii Nauk (PAN).

Zbędnym jest wracać do tej sprawy. Należy tylko podkreślić, że badania historyczne, pozbawione dawnej inicjatywy i podporządkowane racjonalnemu planowaniu, stały się otwarciem polem „pracy od podstaw”. Cała koncepcja dziejów polskich, i polskiego pielgrzymstwa emigracyjne go zostały wzięte pod uwagę.

Rok 1948 stał się punktem wyjścia tych badań, a stulecie Wiosny Ludów, obchodzone uroczystość w całej Europie, było pierwszym usiłownikiem w tej dziedzinie. Specjalny komitet historyczny podejmuje prace nad wielotomowym wydawnictwem zbiorowym p.t. „Stulecie Wiosny Ludów”, do którego wciągnięte zostają pierwsze siły tej nowej szkoły historycznej.

Obok Nestora tej szkoły, Natalii Gąsiorowskiej, dawnej uczennicy Askenazego, i historyków przedwojennego pokolenia, jak Kieniewicz, Dutkiewicz, Łukasiewicz, znaleźli się tam tacy adepci studiów historycznych, jak Katz, Kula, Missalowa, Przemski, Sreniowski, Pietrzak-Pawłowska, Mińkowska i in. Pięć tomów tego wydawnictwa, opublikowanych w latach 1948-53, zamieściło szereg rozpraw, które grawitując dookoła tematu Wiosny Ludów usiłowały, po raz pierwszy, naświetlić i przeanalizować z punktu widzenia nowej doktryny szereg problemów politycznych, ideowych i społecznych Wielkiej Emigracji.

Była to pierwsza próba, jakby krok wstępny do zasadniczego wystąpienia, które dokonało się w parę lat później pod znakiem stulecia śmierci Mickiewicza. O ile pierwsze przedsięwzięcie, mimo okazałej ilości tomów, dało treść nikłą, nieproporcjonalnie słabą w wyniki w porównaniu do włożonego wysiłku redakcyjnego wskutek względnej swobody autorów, to przedsięwzięcie drugie, podjęte w 1955 r. i uskutecznione pod auspicjami PAN-u, miało możliwość wykazać, jak wiele postępu ten kurs nowy przyniósł na emigracyjnym kierunku badań marksistowskich i jak dalece na swobodzie badań historycznych zaczęła się sięć pętla nowej metody.

Rok przedtem, w 1954 r., cały świat naukowy Europy Wschodniej stojący w zasięgu moskiewskiej Akademii Nauk święcił 300-lecie tzw. Ugody Perejasławskiej, t.j. poddania się Ukrainy Chmielnickiego panowaniu cara Moskwy w 1654 r. Komitet Centralny rosyjskiej partii komunistycznej sformułował wtedy tezę, które przekazane poszczególnym krajom i akademiom stały się wytyczną do regionalnych uroczystości. W ramach tych też odbyły się uroczystości naukowe w Moskwie, Kijowie i Warszawie, a Polska Akademia Nauk dużą rolę odegrała w tym 300-setnym jubileuszu. Nie wiemy, niestety, czy szablony tych uroczystości były ściśle powtórzone przy przygotowaniu Roku Mickiewiczowskiego, a zwłaszcza przy organizowaniu udziału historyków polskich w tym jubileuszu. Historyk Kieniewicz, zdając sprawę z tych przy-

(Dokończenie na str. 2-giej)

## OD REDAKCJI

NINIEJSZY numer Dodatku Literacko-Naukowego jest 50-tym numerem miesięcznym. W lutym 1954 r., podjęliśmy skromnymi siłami i dysponując ograniczonymi środkami zadanie, które pewni przyjaciele uważali za krótkotrwałe i bez przyszłości. Pragnęliśmy raz na miesiąc skupić uwagę czytelników „Syreny” na naszej przeszłości emigracyjnej i usiłowaliśmy wydobyć z tej przeszłości historycznej, literackiej i kulturalnej, z jej ideałów, ludzi i czynów rzeczy nam bliskie, stanowiące jakby pomost między dawnym a obecnym pokoleniem Polski Walczącej.

Ten wysiłek, prowadzony konsekwentnie przez cztery lata z górą, doprowadza do chwili, w której ogłaszamy nasz numer 50-ty Dodatku. Spoglądając na przebyty drogę, przeglądając kolekcję wydanych numerów, które razem składają się na poważny tom o 100 stronach in-folio o 500 kolumnach, zawierający 292 artykułów,

studiów — przyczynków, oraz 74 rycin, nie możemy nie odczuć pewnej satysfakcji z włożonego trudu.

Swiadomi niedociągnięć i usterek, możemy jednak stwierdzić, że w ciągu całej dotychczasowej pracy staraliśmy się nie zejść z drogi, jaką wyznaczyliśmy sobie w programie ogłoszonym w „Syrenie” dnia 6 lutego 1954 r. Każdy punkt tego programu usiłowaliśmy realizować w sposób konsekwentny, unikając wpadania w szablony, szukając co raz to innych form do przedstawiania przeszłości emigracyjnej w sposób żywy i nawiązując do aktualności.

Ta kilkuletnia, bezinteresowna praca zgromadziła wokół Dodatku garść współpracowników, którym wyrażamy wdzięczność za ich pomoc i oddanie. Zgromadziła również liczne grono czytelników, którzy śledzili nasz wysiłek z żywą sympatią, a nawet z przyjaźnią. Wszystkim składamy tą drogą serdeczne Bóg zapłać.

## NA ROZSTAJNYCH DROGACH

(Dokończenie ze str. 1szej)

Mieszkał wtenczas Norwid w dzielnicy Montmartre, przy ulicy Lallier, nr 3, w pobliżu place Pigalle. Borykał się z zapłaceniem komornego, a czasem z zakupem żywności. W tece autorskiej miał: poemat filozoficzny. *O Wolności Słowa*, tragedię *Tyrleja* (Lakoński Wódz) komedię-serio *Aktor*, legendę *O Mszy Św.*, *Ode Encyklika Obłożonego*, wreszcie *Vade mecum „sto poezji dorywczych”*, a pośród nich arcydzieła poezji i kwintesencja norwidowskiej myśli: *Ironia*, *Pielgrzym*, *Litość*, *Sfinks*, *Idee i Prawda*, *Laur dojrzały* i wiele, wiele innych zachowanych w szczątkach rękopiśmiennych tego zbioru, ułożonego przez samego autora. Ale cóż?... „*Co drogi Panie Kazimierzu — pisze do Wójcickiego — radzisz, wolisz, chcesz, każesz, z tych rzeczy Wam polecać i komu?... gdzie?... kiedy?... Nie nagle o nic — mogę wszystko spalić na popiół, jeśli nie warto i jeśli nie ma dla kogo...*”

Miał również w tece sześć rysunków i akwareli, które zamierzał sprzedać rozsyłając w tym celu, w listopadzie 1868, „zapowiedź”, przy czym — jak pisze do Michała Kleczkowskiego — liczył, że otrzyma za każdą z nich co najmniej 50 franków.

MIEDZY akwarelami, o których pisze Norwid w swej „zapowiedzi”, znajdowała się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ta, której reprodukcja zamieszczona jest w dzisiejszym dodatku „Syreny”. *Poeta sprzedający swego Pegaza*.

Na tle bladego niebieskim nieba, rysującej się z lekka góry, szafirowego skrawka morza i dalekich ruin greckich o trzech wyraźnych kolumnach, w jakimś półkolu, przywiązany do słupa trzymanym w wargach laurowym pędem zwieszającym się z wieńca zahaczonego o szczyt w słupie z nieczytelnym napisem — stoi, zmuszony do spokoju wędzidłem, lecz jakże niespokojny w ruchu i wyrazie — *Pegaz*. Poeta — Norwid, gdyż jest to bezsprzecznie autoportret — trzyma niedbale przerucone przez ramię lejce, prawą ręką wskazuje na tę istotną więź laurową przytrzymującą spłoszonego rumaka, włosy ma zwichrzone, szatę, rodzaj togi, rozwianą, wyraz oczu i ust prawie nieprzytomny z bólu, lewą ręką kurczowo chwytającą się szaty.

A oto ewentualni kupcy-nabywcy, jak wskazuje napis, ręką Norwida, na odwrotnej stronie obrazka: amazonka, stary maquignon i woźnica targują kupno. Uważnie zastanawia się amazonka nad wartością swego przypuszczalnego wierzchołka, zimno lecz nie niezyczliwie, można by nawet dopatrzeć się w jej wzroku czegoś w rodzaju zdziwionego zaskoczenia. Czyżby to była *Publiczność*? Zdumiona, nie wiedząca, co właściwie z tym zrobić, czytająca a nie rozumiejąca nic a nic — *Publiczność*? Inaczej stary, udający brak zainteresowania handlarz końmi. Ten wie doskonale, jakiego ma przed sobą rumaka, i rozmyśla z góry, jaki użytek z niego zrobić będzie można. Czyżby to był *Wydawca*? Czy *Mecenasy*? Czy też ten „*associé*”, o jakim marzył Norwid, nie chcąc mecenasów, nie żądając pomocy, a tylko zrozumienia z obopólnego ryzyka i z obopólnej korzyści, Norwid, który „*par principe*” — jak pisał do Władysława Mickiewicza — nigdy nie swym kosztem nie publikował. Jeszcze inaczej zachowuje się woźnica. U niego głównym, centralnym atrybutem jest — bał. Chytróść oczu, złośliwość zaciśniętych warg, poza jakby gotowa do uderzenia, to tylko dodatki do bała. Czyżby to była *Krytyka*? Czy *Cenzura*? Czy *Dyryżym*, obojętne jaki — konserwatywnej opinii, mody czy reżymu?

Tradycyjna pielgrzymka do Montmorency. Tegoroczna Pielgrzymka na cmentarz Wielkiej Emigracji w Montmorency oraz nabożeństwo za dusze Polaków zmarłych na emigracji, które poprzedzi tę pielgrzymkę, ustalona została na niedzielę 15-go czerwca. Szczegóły będą podane w swoim czasie.

Poeta z przerażeniem patrzy na ewentualnych nabywców swego towarzysza i wolno przypuszczać, że w głębi serca żywi nadzieję, że targ nie dojdzie do skutku i *Pegaz* puści się, upojony odzyskaną swobodą, w głąbię błękitnego horyzontu, zakreślonego półkolem, jakby tęczę.

Obrazek ten, według dalszego ciągu napisu na odwrotnej stronie, ręką autora, był również malowany farbą olejną, ze zmianami w kompozycji. Ten oryginał olejny zaginął.

ISTOTNIE pokrewieństwa słownego między malarstwem i w ogóle sztuką plastyczną Norwida a jego poezją jest rzeczą pewną i stwierdzoną przez krytyków, na przykład przez T. Makowieckiego. Kazimierz Wyka idzie dalej — stwierdza mianowicie, że związki te sięgają głębiej: w postawę twórczą i styl poety, że istnieją u niego skojarzenia wszystkich uprawianych czy odczuwanych sztuk. Można by pójść jeszcze dalej i dodać, że w dziele Norwida kojarzy się styl artysty, ekspresja poety, idea myślicielela i przeżycie, przeważnie bolesne, człowieka. W listach Norwida, które przecięż są do pewnego stopnia dziennikiem, odnajduje się motywy wyrażone w poezji i w sztuce, związki „tematowo-trześciowe” żalów, skarg, oburzeń i przekonań człowieka z mistrzowskim wyrazem najcenniejszych poezji i najkunsztowniejszych dzieł rylca lub pędzla.

Norwidowska symbolistyka nabrzmiała myślą, surową, rzetelną myślą wytrąsłą ze źródła, dochodząca prawdy w „*każdym ziarnku piasku*”, jest również refleksem jego najbardziej osobistych cierpień, trosk czy pokus.

Takim zestrzelonym w jedną scenę, nieomal w jedno słowo bohaterki sceny, chrześcijanki Julii Murcji, symbolem jest „tragedia — scenie jednej” „*Stodycz*”, takim późniejsza opowieść „*Ad Leones*”, pełna ironicznego spokoju satyra na przekształcanie się ideału w praktyczność, apostołstwa w pochlebstwo, męczeńskiego bohaterstwa w triumf kapitału.

Takim symbolem jest „*Poeta sprzedający swego Pegaza*”. Symbol prosty i jasny, lecz nie należy brać go dosłownie. Stałby się nieściśle i wprowadziłby w błąd nie tyle krytyka literackiego, ile psychologa. Zważywszy wszystko, co wiemy o tym okresie życia poety, zważywszy również wszystko, co wiemy o nim w ogóle — Norwid ani na chwilę nie zamyślał swego *Pegaza* sprzedawać. Zastanowił się tylko, co by się stało i co by mu groziło, gdyby na targ go wystawił — i postanowił z nim zerwać. Do ręki, którą pisał, przerzucił pędzel. I myślał, że tak już pozostanie. Wątlą kicią lauru przywiązany do słupa *Pegaz* miał odlecieć w głąb, tam, gdzie na horyzoncie świeciły greckie kolumny i ry-

sowało się wzgórze Helikonu. Ale *Pegaz* — to bardzo wierne stworzenie. Odpędzony — wraca i unosi wieszczą-właściciela, jeśli nie na wyżyny poezji, to w kręgi myśli poznawczej lub na szczyty czynu. Mickiewicz zerwał z nim, by stanąć na czele *Legionu i Trybuny Ludów*. Norwid zerwał z nim — by zstąpić do głębi *Milczenia i Stygmatu*, by wywołać wizję *Kleopatry i Assenty*.

*Pegaz* — to także syn wolności. Nie boi się targów, nie lęka pseudo-nabywców. Nie daje się zaprząć do żadnej karety, ani do rydwanu żadnego bożyszcza. Nie znosi na swoim grzbiecie nierzetelnych jeźdźców i strząsa ich — prędzej czy później — jak łachmany. Nie obłaskawia go najpochlebniejsze slogany, nie ujarzmi sztuczny wieniec laurowy, ani wędzidło, a już najmniej — bał.

O tym wszystkim Norwid dobrze wiedział i dlatego zadzwilił sobie z kupców-nabywców wszech czasów i wszelkiej kategorii.

Irena Gałczowska

## Alarm trzech rocznic

(Dokończenie ze str. 1-szej)

gotowań w „Pamiętniku Literackim” tak pisał:

„Zwracając się do historyków o wzięcie udziału w pracach naukowych związanych z Rokiem Mickiewiczowskim Polska Akademia Nauk stawiała im dwa zadania: 1) zarysować to gospodarczo-społeczne i polityczne, na którym będą mogli oprzeć własne badania historycy literatury. 2) Zbadać i ocenić polityczną działalność samego Mickiewicza... Stajęcy do apelu historycy polscy zajmujący się w XIX postanowili rozszerzyć wytknięte im zadania. Liczyliśmy, że sesja mickiewiczowska stanie się punktem zwrotnym w naszej pracy nad wiekiem XIX, chcieliśmy podać publicznej dyskusji wszystkie węzłowe problemy doby powstaniowej, zarówno problemy „bazy”, jak też ideologii i życia politycznego...”

Tak postawione przygotowania na tę konferencję historyczną, rozpoczęte z końcem 1953 r., stały się przedmiotem Konferencji historycznej, która odbyła się w dn. od 24.VI do 2.VII.1955 r. pod egidą członka partii, historyka gospodarczego, prof. Witolda Kuli.

Dokładne sprawozdania z tej Konferencji, opublikowane w czasopiśmie naukowym, oraz wydane drukiem lub na powielaczku referaty i komunikaty wygłoszone na niej, orientują nas dokładnie zarówno w prze-

biegu tych narad, jak w istotnym ich charakterze.

Rzeczywiście, zgodnie z tym, co zapowiadał Kieniewicz, była to nie tylko konferencja „przygotowawczo-bazowa” dla historyków literatury na Rok Mickiewiczowski 1955/56, ale jakby start do badań, które miały zainicjować nowy kierunek prac historycznych nad wiekiem XIX, nad dziejami Wielkiej Emigracji w szczególności.

Przeglądając materiały z tej konferencji oraz sprawozdania można stwierdzić, jak dalece cały ten wysiłek historyków „szkoły marksistowskiej”, wprzęgający do pracy przez okres półtoraroczny około 60 osób, tj. według słów Kieniewicza „cały akt historyków pracujących dziś u nas nad tym odcinkiem dziejów” był zasadniczy dla kierunku badań historycznych w Polsce „ludowej”. Podzielono całą ekipę na cztery „grupy robocze”, poświęcające się zagadnieniom „bazy ekonomicznej” (W. Kula), „walkom narodowo-wyzwoleńcym” (H. Jabłoński), „myśli filozoficznej i społecznej” (B. Baczek) oraz „działalności samego Mickiewicza” (Kieniewicz). W istocie jednak cała problematyka badań zredukowana została do niewielkiej ilości spraw, grawitujących wokół kilku tematów z góry narzuconych przez PAN wzgl. przez partię, które ograniczyły swobodę myśli, inicjatywę badawczą, bo narzuciły zarówno kierunek narad, jak i ich ostateczny wynik.

W tych warunkach, nie dziwi nas przebieg obrad. Zarówno w referatach, jak i w dyskusjach nad nimi starano się podkreślić i omawianej epoce mickiewiczowskiej element walki klas, a zaciemnił charakter walki politycznej. Starano się obniżyć wartość wysiłku prowadzonego na emigracji na rzecz wyzwolenia Polski w stosunku do oceny zysków walki klasowej, w tym czasie podjętej. Starano się zatrzeć wpływ zachodniej myśli politycznej na proces demokratyzowania się społeczeństwa polskiego w tym okresie. Starano się wreszcie zmienić w swej proporcji rolę sił Polski walczącej, dyskwalifikując czynnik szlachecki i mieszczański na rzecz „elementu masy”. Co więcej, starano się wykaazać ujemną wartość czynnika mieszczańskiego (burżuazyjnego) i szlacheckiego, „dla których rynek zbytu był pierwszą szkołą zaprzęstwa narodowego”.

Trzy dni sesji upłynęły na „żwawej dyskusji”, pisał Kieniewicz, zanim na porządek dzienny wkroczyły sprawy związane bezpośrednio z Mickiewiczem. Na tym odcinku nie udało się zrealizować wszystkich zamiarów z braku czasu, poruszono tylko pewne epizody z jego życia emigracyjnego, rozważając go w aspekcie między obozem Hotelu Lambert a obozem demokratycznym.

Sprawozdawca tej konferencji, kończąc swój artykuł w Pamiętniku Litewskim, podkreślał przemiany, jakie się przygotowują w wyniku tej konferencji na rzecz dalszych badań nad dziejami Polski XIX wieku: „Obfitość niewyżytkanych źródeł ułatwia rewizję poglądów starej historiografii (ze strony) dziś już zwartej, falangi młodych, ambitnych i zapalonych do swego tematu pracowników. Ten rozrost kadr pozwala się spodziewać, że w ciągu najbliższych kilku lat nasza wiedza o czasach porobiorczych poczyni dalsze postępy”.

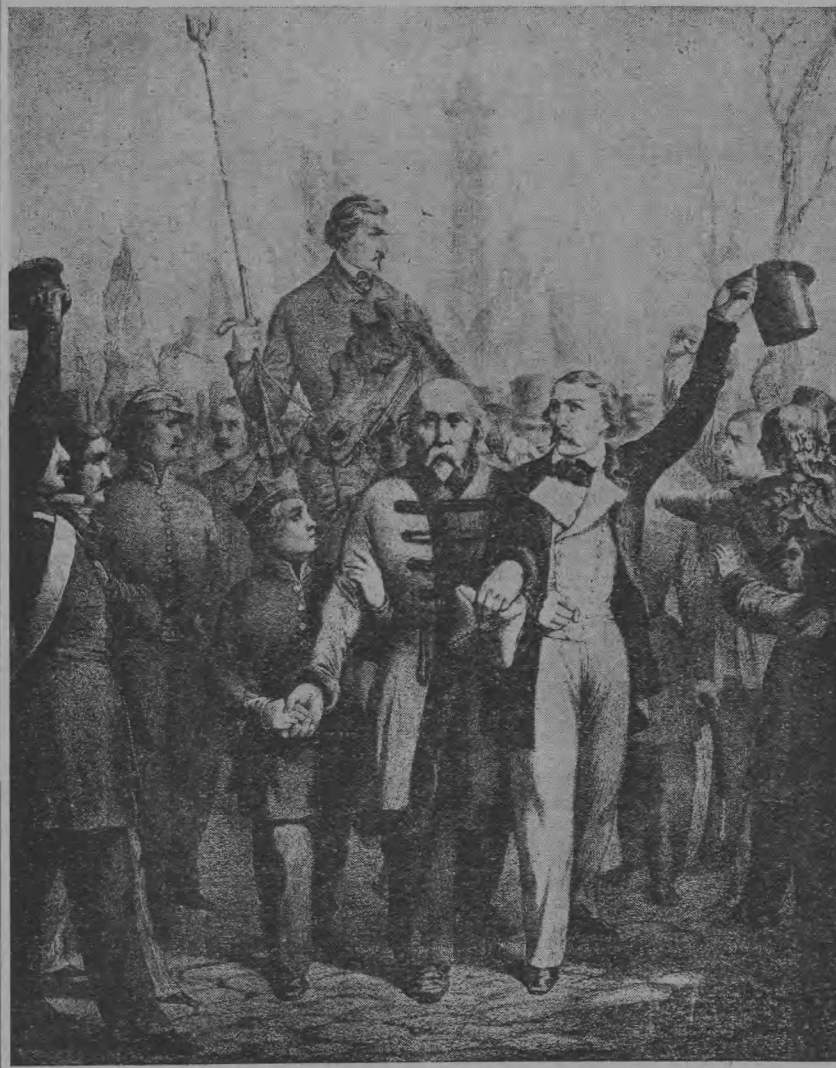
POSWIECILIŚMY tej konferencji historycznej z lipca 1955 r. więcej uwagi, gdyż ona charakteryzuje wyraźnie i bez obłonek pewien stan rzeczy, dokonany obecnie w Kraju, w dziedzinie badań nad dziejami Wielkiej Emigracji. Ten wysiłek nowej szkoły historycznej materializmu, wprzęgnięty w rydwan marksistowskiego neo-pozytywizmu w zestawieniu ze stanem pracy nad dziejami Wielkiej Emigracji w wolnym świecie, pracy nieskoordynowanej, rozbitej na pojedyncze inicjatywy, której bezprogramowość jest miarą zmarnowanego często wysiłku, mówi sam przez siebie i nie wymaga komentarzy.

Jesteśmy świadkami świadomej politycznej akcji, usiłującej drogą narzuconej metody dojść do syntezy historycznej zamazującej istotę prawdy o Wielkiej Emigracji.

Niechże więc te trzy rocznice emigracyjne, które w bieżącej chwili stają przed nami, będą dla naszych uczonych na uchodźstwie jakby potrójnym wezwaniem do pracy w wymienionym zakresie i do niezmarowania koniunktury badawczej, która dziś jeszcze jest w możliwości ocalić prawdę historyczną, a do niedopuszczenia, aby te rzeczywistości Wielkiej Emigracji z powrotem zakryto kłamstwem, znacznie groźniejszym od tego, które zniekształcało ją w latach pozytywizmu z końcem XIX w.

Zmarnowaliśmy w latach niepodległości skarby emigracyjnych archiwów Rapperswilla, które — niepotrzebnie sprowadzone ze Szwajcarii do Kraju i niewyżyskane należycie dla nauki — uległy zniszczeniu w ogniu drugiej wojny światowej. Niech przynajmniej ten skarb drugi, który nam przypała w udziale: możliwość psychologicznego zrozumienia i rozpoznania prawdy o Wielkiej Emigracji, nie zostanie zmarnowany ze szkoda dla wolnej nauki polskiej, wzorem owych ewangelicznych talentów, beżmyślnie zakopanych przez nieopatrnego włodarza. Piotr CZECH

## Życie emigracji w obrazach



MANIFESTACJA LUDU FRANCUSKIEGO NA RZECZ POLSKI W 1848 r.

Współczesna rycina francuska z czasów rewolucji lutowej, przedstawiająca historyczną scenę dnia 15 maja 1848 r., kiedy to stutysięczny tłum mieszkańców Paryża, prowadzony przez republikanina Augusta Blanqui, niosąc sztandary polskie i francuskie i przy okrzykach „Vive la Pologne” ruszył z placu Bastylli bulwarami pod gmach parlamentu dla doręczenia posłom Zgromadzenia Narodowego petycji wywołującej do wojny na rzecz odbudowania Polski. W tłumie manifestantów widać grupę emigrantów — symbolizującą trzy pokolenia Polski walczącej.

## KRONIKA KULTURALNA

Święto Narodowe 3-go Maja. — Odbyło się w dn. 4 b. m. staraniem Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji, przy tłumnym udziale całej kolonii polskiej oraz wielu osób z kraju. Uroczysta akademія odbyła się według tradycji w Cercle Militaire, przy Placu św. Augustyna. Zebranie zagałił w-przez Federację p. Marian Czerniecki, przemawiał Amb. Kajetan Morawski, po czym referat na temat związków 3-ciomajowej tradycji z chwilą obecną wygłosił prezes Odz. Tymcz. Rady Jedności Narodowej we Francji, Aleksander Demidecki. Akademię zakończyła bogata w treść część artystyczna.

Z życia Twa. Historyczno-Literackiego. Odbyło ono 17 Maja posiedzenie poświęcone uczczeniu Konstytucji 3-go Maja, pod znakiem której THL rozpoczynała swoją działalność 126 lat temu, w 1832 r. Wiceprezes Twa., Amb. K. Morawski, zagałił zebranie uczczeniem pamięci trzech członków THL zmarłych w ostatnim czasie, a mianowicie: prof. F. Baldensperger z Paryża, Rektora T. Brzeskiego i prof. A. Zółtowskiego z Londynu. Z kolei zabrał głos prof. Z. L. Zaleski, przemawiając jako sekretarz generalny Twa. i najstarszy członek Komitetu Miejskowego Biblioteki Polskiej. Odczytane zostało sprawozdanie z czynności THL za czas od 3. V. 1957 do

3. V. 1958, jak również sprawozdania z prac Biblioteki Polskiej i Muzeum A. Mickiewicza. W części naukowej zebrania dr Cz. Chowaniec wygłosił odczyt p.t. „Biblioteka Polska w świetle badań historycznych”.

Wolna Akademia Międzynarodowa Nauk, której przewodniczy prof. Constantin Marinenco, rozwija w dalszym ciągu ożywioną działalność. W dniu 9 maja odbyła się posiedzenie naukowe, na którym min. A. Choulguine wygłosił komunikat p. t. „La signification du mot Rus” oraz dr T. Gostynski komunikat na temat „Les Slaves du Bas Danube du IV<sup>e</sup> siècle”.

Dn. 23 maja posiedzenie naukowe, na którym min. Raoul Bossy mówił na temat „Alliance entre le Prince Alexandre-Jean Couza de Roumanie et les princes Miloch et Michel Obrénovitich de Serbie” i prof. L. Zaleski na temat „La vie comparée de deux formes: le Sonnet, le Rondeau”.

Odczyt prof. L. Zaleskiego w Instytucie Katolickim. Tegoroczne wykłady w Centrum Studiów Polskich Instytutu Katolickiego w Paryżu zakończyły się 28 maja br. odczytem prof. Zygmunta L. Zaleskiego na temat „Dwie wizje świata w poezji Zygmunta Krasińskiego”.

Szumańskiego w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Polskich, odbył w dniu 21.III. pisałiśmy: „Płk Szumański jest autorem, jak poprzednio pisałiśmy, nowej Milionowej Mapy Polski Historycznej, która jest opracowywana przez Ośrodek Badań Kartograficznych Twa Hist.-Literackiego”. W związku z tą notatką kronikarską Redakcja Dodatku wyjaśnia, że słowa te należy rozumieć zgodnie z intencją, z jaką były napisane, a mianowicie, że płk Szumański jest jedynym i wyłącznym autorem tej Mapy, którą własnymi siłami opracowuje i której pierwszy arkusz w rękopisie pt. „Warszawa” złożył w darze Twu Hist.-Liter. w dniu 3-im maja 1957, a drugi arkusz p.t. „Wilno” w dniu 21.III.1958.

Akademia ku czei Józefa Piłsudskiego odbyła się w dniu 12 maja w 23 rocznicę śmierci Marszałka w Domu Kombatanta Polskiego. Uroczystości przewodniczył amb. Wacław Grzybowski. Po zagałeniu przewodniczącego, przemówienie wygłosił p. R. Gan-Ganowicz, podkreślając stosunek młodego pokolenia do postaci Piłsudskiego, poczem płk Józef Jalcicz wygłosił odczyt pt. „Zwycięstwo 1920 roku”.

Uroczystość zakończył mistrz Zygmunta Dygat recitalem koncertowym odgrywając szereg utworów Szymanowskiego i Chopina.

# Wiadomości z Wielkiej Brytanii

**Londyn, w maju**  
**DICKENS CIĄGLE ŻYWI**  
 W tych dniach ukazał się na półkach księgarskich dwudziesty pierwszy i ostatni tom edycji dzieł Dickensa. Nosi ona nazwę „New Oxford Illustrated Dickens”, ponieważ wyszła spod prasy jednej z najpoważniejszych drukarni angielskich — drukarni Uniwersytetu w Oxfordzie — i z tekstem wielkiego, ciągle żywego powieściopisarza łączy tak charakterystyczne i dziś już stylowe ilustracje, które towarzyszyły pierwszym, przeważnie zeszytowanym wydaniom jego dzieł. „The Times Literary Supplement” stwierdza, że jest to „wydawnictwo popularne i tanie tylko pod względem ceny, ale stanowiące dla drukarza i wydawcy powód do uzasadnionej dumy”.  
 Od dziesięciu z górą lat w toku przygotowania jest olbrzymia korespondencja Dickensa. Podobnie jak ostatnie wydanie utworów, będzie ona dziełem monumentalnym, bez którego nie będzie się mógł obyć badacz i prawdziwy miłośnik twórcy „Dawida Copperfielda”.

**LITERATURA DZIECIĘCA**  
 W drugiej dekadzie kwietnia odbył się w Anglii tydzień książki dziecięcej. W związku z tą imprezą wydano drukiem listę „Stu najlepszych książek dla dzieci”. Pierwsza taka lista powstała siedemdziesiąt lat temu. Ciekawy jest zestaw książek, które występują na obu listach. Wchodzi do tego zestawu: „Iliada” i „Odyseja”, Andersen i Grimm, „Alicja w krainie

czarów” i „Wyspa skarbów”. Takich książek, które wytrzymały próbę czasu jest 13 — na sto. Sądząc po specjalnym, przeszło trzydziestostronicowym dodatku „Times Literary Supplement”, wydanym z okazji tygodnia książki dla dzieci, ruch w tej dziedzinie jest bardzo duży i godny uwagi także cudzoziemców.

**NIEZWYKŁY REKORD TEATRALNY**  
**WYDARZENIEM** w londyńskim świecie teatralnym była uroczystość dla uczczenia niebywałego rekordu jaki osiągnęła sztuka „The Mousetrap” — „Łapka na myszy” znanej szeroko na całym świecie autorki powieści detektywnych — Agaty Christie. Wspomniana sztuka idzie bez przerwy szósty rok, miała już ponad dwa tysiące dwieście przedstawień, obsada głównej roli kobiecej zmieniła się w ciągu tego czasu pięć razy, a przez salę teatralną „Ambassadors Theatre” przewinęło się bez mała milion ludzi, to znaczy, że mniej więcej co dziewięć Londyńczyk zobaczył „Łapkę na myszy”. Autorka tego hypersukcesu teatralnego jest kobietą przeszło sześćdziesięcioletnią i żoną wybitnego archeologa.

**KŁOPOTY Z SZEKSPIREM**  
**DRUGĄ** sensacją teatralną innego wymiaru i charakteru było otwarcie nowego sezonu w Stratford-on-Avon, w mieście rodzinnym Szekspira. Teatr Stratfordzki gra wyłącznie jego sztuki i jest pierwszą sceną Anglii. Mimo że leży daleko od Londynu, w hrabstwie Warwick, cieszy się on ol-

brzymią frekwencją i bilety trzeba zamawiać na całe tygodnie naprzód. Tegoroczny sezon otwarto inscenizacją „Romea i Julii”, którą przygotował kierownik tego teatru, aktor i reżyser, znakomity szekspirzysta Glen Byam Shaw. Rola Julii odtworzyła najbardziej obiecująca i mająca za sobą już niejedną spełnioną obietnicę aktorka młodego pokolenia Dorothy Tutin. Być może spodziewano się po niej i po tym przedstawieniu zbyt wiele, bo zarówno główna gwiazda jak całość widowiska spotkała się z dość ostrą i powszechną krytyką. Najcięższy zarzut stanowi nieumiejętność mówienia wiersza. Okazuje się, że wiersz szekspirowski jest problemem i trudnym zadaniem nawet w ojczyźnie Szekspira, w teatrze poświęconym wyłącznie jego geniuszowi teatralnemu.

**SZEKSPIR NA PŁYTCIE**  
**JEŚLI** mowa o Szekspirze, warto odnotować interesujące przedsięwzięcie utrwalenia jego dzieł na długogrających płytach gramofonowych. To odpowiedzialne zadanie powierzono „Marlowe Society” (Towarzystwu imienia Marlowe, podobno również genialnego ale mniej szczęśliwego współczesnika Szekspira), które działa przy Uniwersytecie w Cambridge. Składa się ono z amatorów poświęcających się pod fachowym kierownictwem studium i odtwarzaniu białego wiersza elzbietańskiego. Do tej pory członkowie Marlowe Society nagrali w całości trzy sztuki Szekspira: „Othello”, „Jak się wam podoba”, „Troilus i Kresyda”. Całe to niezwykle przedsięwzięcie ma wielkie znaczenie wychowawcze, większe bodaj dla nie-Anglików niż dla rodaków Szekspira.

**W. BRYTANIA NA WYSTAWIE W BRUKSELI**

**UWAGĘ** opinii skupia udział Wielkiej Brytanii w wystawie międzynarodowej, którą 17 kwietnia otwarto w Brukseli. Rząd brytyjski przeznaczył na ten cel tylko czterysta tysięcy funtów — mówię „tylko”, ponieważ jedno z dominów, mianowicie Kanada wyasygnowała okragry milion. Mimo to pawilon brytyjski przedstawia się bardzo oryginalnie i bogato. Jego cechą charakterystyczną jest zrównoważenie pokazu nowoczesnych zdobyczy technologicznych z elementami starej i nieprzerwanej tradycji kulturalnej. Ponadto Brytyjczycy uczestniczą w pokazach specjalnych: na przykład wśród dwustu artystów biorących udział w wielkiej wystawie sztuki, jest trzydziestu Brytyjczyków. Zajmą oni również wybitne miejsce w innych imprezach artystycznych związanych z wystawą, o czym będę miał sposobność mówić w dalszych przeglądach.

BILETY z POLSKI do FRANCJI

**POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY**

**“EUROPA”**

21 lat istnienia

46. rue de Rivoli, PARIS (4<sup>e</sup>)

TELEFON: Archives 21-21  
 Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau)

Dyrekcja: Henryk Cywiński, b.długoletni Dyr. Pol. Biura Podr., Lubin

**BILETY** : Kolejowe — Okrętowe — Lotnicze — na cały świat  
 (Po cenach oficjalnych)  
 — Codzienne odjazdy (indywidualne) —  
 Rezerwacja miejsc zwykłych i „Wagons-Lits” —  
 Zatrzymanie wiz tranzytowych Aller-Retour w 2 dniach

**BRUXELLES** Podróże indywidualne i grupowe

**LOURDES** Wyjazdy indywidualne pociągiem lub autokarem

Biuro w którym mówi i pisze się po polsku.

## TRADYCJA I «TRADYCJA»

Dokończenie ze str. 1-szej  
 Zgodnie z tradycją — wszyscy byli wzruszeni, zachwyceni i serdecznie gratulowali organizatorom.  
 Zgodnie z tradycją — przed akademią odbyła się zbiórka na pokrycie ogromnych kosztów obchodu.  
 Zgodnie z tradycją — zbiórka nie zdołała pokryć wszystkich kosztów.  
 Zgodnie z tradycją — deficyt w wysokości trzydziestu tysięcy franków musiało pokryć SPK.  
 Jednym słowem — tradycji stało się zadość.

Oczywiście — naśladowania myśli polskiej ...w Paryżu.  
 DZIWNymi drogami chadzają skojarzenia wyobrażeń. Dotychczas nauka psychologii nie zgruntowała dostatecznie tego zagadnienia. Totóż zupełnie nie wiem, jak się to stało, że przypomniał mi się w tej chwili egzamin z prawa karnego na U.S.B. w Wilnie.  
 Mieliśmy świetnego wykładawcę tego przedmiotu — prof. Wróblewskiego. Był to wielki uczony, człowiek surowy i wymagający. Z drżeniem serca czekałem na pierwsze pytanie. Wreszcie padło:  
 — Jest pan w kawiarni z kolegą. Zamówili panowie dwa piwa. Ale pana w tej chwili zawołano do telefonu. Pan wraca i widzi, że kolega wypił nie tylko własne piwo, ale i pańskie. Co to jest?  
 — Kradzież, panie profesorze — wrzasnąłem głośno. — Wyraża kradzież. Zabór jawny lub tajny cudzej rzeczy ruchomej w celu przywłaszczenia — jak mówi art. 501 kodeksu karnego.  
 Widząc jednak, że moja odpowiedź nie trafia profesorowi do przekonania, zaraz się poprawiam:  
 — Nie, panie profesorze. To będzie raczej przywłaszczenie.  
 Profesor podszedł do mnie, rozłożył szeroko ręce i rzekł swym miłym, spokojnym głosem:  
 — Nie, proszę pana. To nie jest ani kradzież ani przywłaszczenie. To jest zwyczajne świństwo.

**W** Londynie wychodzi dwutygodnik poświęcony życiu i kulturze narodu p. t. „Myśl Polska”. W artykule p. t. „Wierni tradycji”, ogłoszonym w numerze z 15 maja br. tego cenego pisma, ze wzruszeniem przeczytałem, że „uroczysty obchód rocznicy konstytucji 3-go Maja należy do szczytów tradycji życia polskiego w Paryżu od czasów Wielkiej Emigracji”. Z dalszego ciągu artykułu dowiaduję się, że dopiero „tegoroczne uroczystości poprzedzone były mszą św.”, że „po południu w dużej sali Cercle National des Armees odbyła się akademia”, że „przemówienie w języku francuskim wygłosił amb. Kajetan Morawski, po czym przez Oddział Rady Jedności Narodowej we Francji min. Aleksander Demidecki omówił rolę tradycji 3-cio Majaowej w życiu narodu...”. Koniec Kropka.  
 Organizatorów tej pięknej manifestacji patriotycznej nie było wcale. Tradycja od czasów Wielkiej Emigracji utrzymuje się we Francji sama. Polacy w Paryżu, „wierni tradycji”, samorzutnie w dniu obchodu rocznicy konstytucji Majaowej wypełniają salę. Wzruszający przykład, ze wszelkim godnym naśladowania.

Istotnie, to było tylko świństwo. Są tradycje i „tradycje”. Są kradzieże i przywłaszczenia. I są też zwyczajne świństwa. Popelniane zazwyczaj na skutek pewnych niedomówień...  
 J. R.

## LISTY DO REDAKCJI

**SKARB NARODOWY WE FRANCJI**  
 Szanowny Panie Redaktorze,  
 Byłbym wdzięczny za łaskawe ogłoszenie na łamach Pańskiego pisma mego listu do p. inż. E. Tuszewskiego z Lille, w którym omawiam zagadnienie związane ze Skarbem Narodowym we Francji.  
 Łączę wyrazy poważania.  
 Zygmunt Dygat  
 Paryż, 20. 5. 1958.

Skarbu Narodowego wyczerpie wszystkie argumenty, jak to, że Skarb Narodowy jest instrumentem walki o przywrócenie wolności Ojczyźnie naszej, nie popierając żadnej partii politycznej, a służąc wyłącznie Zjednoczeniu; że składając tę drobną ofiarę pomagamy ludziom dobrej woli, którzy mogą w naszym imieniu przemawiać, być wszędzie tam, gdzie zbierają się ci, co światem rządzą, i tłumaczyć im wagę polskiej sprawy; że pomagamy do utrzymania naszych placówek dyplomatycznych w krajach, które nie uznają rządu czerwonego, narzuconego nam przemocą; że pomagamy finansowo Niezależnemu Nauczycielstwu na emigracji, by polskie dzieci na obczyźnie nie zapomniły mowy polskiej; że pomagamy w walce o utrzymanie Biblioteki Polskiej w Paryżu jako własności całej Emigracji naszej — to może dołączona kartka z listą instytucji, które z funduszy Skarbu Narodowego tu we Francji korzystały, pomoże do rozbudzenia w nich obowiązku moralnego należenia do Skarbu Narodowego i uważania tej składki za obowiązuje podatek każdego Rodaka, który chce Wolnej i Sprawiedliwej Polski.  
 Mam nadzieję, że Pan Inżynier nie będzie miał nic przeciwko temu, że list ten umieszczę w Biuletynie Skarbu Narodowego, w „Polsce Wiernej” i w „Syrenie”.  
 Łączę wyrazy szczerzej przyjaźni i wdzięczności za wszystko, co dla Skarbu Narodowego Pan Inżynier robi.  
 Zygmunt Dygat  
 Paryż, dn. 15 maja 1958 r.

Szanowny i Drogi Panie Inżynierze,  
 Zdziwi się zapewne Pan Inżynier, że dopiero teraz robię to, co pragnęłam zrobić od razu po powrocie z Lille, a mianowicie serdecznie podziękować za znakomite zorganizowanie zebrania, na którym z panami Demideckim i Paczyńskim mieliśmy szczerze przemawiać do Rodaków, za gościnność i za trud, jaki sobie Pan Inżynier zadał. Powód tego opóźnienia jest ten, że długo rozmyślałem nad pytaniem skierowanym do mnie przez jednego ze słuchaczy: „Na co idą pieniądze Skarbu Narodowego?”  
 Wydałoby się, że po siedmiu latach wszyscy powinni wiedzieć, dla czego istnieje Skarb Narodowy. I doszedłem do przekonania, że do wielu wysiłków Zarządu muszę dołożyć jeszcze jeden, mój osobisty. Przewertowałem nasze księgi kasowe od początku istnienia Skarbu Narodowego i wypisałem najważniejsze subsydia, jakich udzielił w tych latach Skarb Narodowy.

Jeżeli Pan Inżynier w rozmowach swoich z kandydatami na płatników

ALCEST

## Konkurs «Libelli»

Księgarnia „Libella” ogłosiła za pośrednictwem Sekcji Polskiej Radia Francuskiego konkurs na temat świetnej powieści Floriana Czarnyszewicza „Losy Pasierbów”. Powieść ta jest wspaniałym obrazem trudności i mocy polskich emigrantów. Dlatego też każdy powinien powieść tę przeczytać.  
 W konkursie „Libelli” odpowiedzieć trzeba na pytanie: „Który rozdział powieści „Losy Pasierbów” podobał się najbardziej i dlaczego?”  
 Sąd konkursowy w osobach ks. red. Floriana Kaszubowskiego, red. Janu-

sa Laskowskiego oraz p. Kazimierza Romanowicza przyniza za najlepsze odpowiedź 3 nagrody. Nagroda pierwsza — 3 książki z katalogu „Libelli”, wybrane przez nagrodzonego. Nagroda druga — 2 książki. Nagroda 3-cia — jedna książka.  
 Odpowiedzi na konkurs należy nadsyłać na adres:  
 „LIBELLA”  
 12, rue St-Louis-en-l'Île  
 PARIS IV  
 do dnia 1 lipca 1958 r.

Lista instytucji korzystających z funduszy Skarbu Narodowego we Francji:  
 1) Niezależne Nauczycielstwo — 730.000 fr.; 2) Gimnazjum-Liceum Polskie w Les Ageux — 585.000 fr.; 3) Akcja niepodległościowa i prasowa — 970.000 fr.; 4) Biblioteka Polska w Paryżu — 590.000 fr.; 5) Towarzystwo „Sokół” — 100.000 fr.; 6) Inwalidzi Wojenni — 95.000 fr.; 7) Harcerstwo Polskie — 80.000 fr.; 8) Malarze i Rzeźbiarze — 55.000 fr.; 9) Związek Muzyków Polskich — 60.000 fr.; 10) Szkółki Polskie — 40.000 fr.; 11) Szkoła Nauk Politycznych — 35.000 fr.; 12) Syndykat Dziennikarzy — 55.000 fr. Razem — 3.395.500 fr.

## II

**JAK** wiadomo, tory kolei żelaznych w Hiszpanii są szersze od europejskich i dlatego jest konieczna przesiadka w Pirenejach (Port Bou). W tym nadgranicznym miasteczku, pod kontrolą tzw. „milicianos”, spotyka się Penchienati z tragicomiczną biurokracją komunistów. Są to anarchiści, którzy natychmiast zabierają nowoprzybyłego na posterunek policyjny, znajdujący się w stacyjnym budynku. Dowiedziawszy się o zamiarze udania się do Albacete (główny kwatery sztabu republikańskiego), robią groźne miny i zaraz rozpoczynają dochodzenia. Penchienati, który podróżował w towarzystwie niejakiego Negroni, młodego socjalisty wracającego na front hiszpański ze zdrowotnego urlopu w Paryżu, zostaje wzięty za komunistycznego agenta-prowokatora i oskarżony o szpiegostwo. Słychać już tylko było groźne okrzyki, z których przesłuchiwani zrozumieli, że zostaną postawieni pod ściankę. Dzięki dopiero szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że komendant Port-Bou jest przyjacielem Negroniego, udaje się oskarżonemu uniknąć kuli. Kończy się na przeprosinach; milicjanci obdarzają ich hojnie papierosami oraz wyszukują miejsca w pociągu do Barcelony, który — w kilka godzin później — przepelniony w niesamowity sposób, wyrusza w drogę gwizdząc przeciągle.

## HENRYK CZESŁAW ŚLIWINSKI

# Ostatnie słowo o wojnie cywilnej w Hiszpanii

stępujący podczas wojny hiszpańskiej pod pseudonimem Gallo. Ma tytuł Głównego Komisarza Inspektora Brygad Międzynarodowych. Papiery zostają zwrócone; aż mrowiło się od przetróżnych pieczętek. „Los milicianos” towarzyszy im do pociągu, który zabiera ich do Walencji. Tam podobna historia. Po osiągnięciu stacji głównej w Albacete, na dokumencie wydanym w Paryżu, znajdowało się około dwudziestu wiz, a w kieszeniach naszych ochotników na front hiszpański była spora garść przepustek, certyfikatów, zaświadczeń oraz innych urzędowych świstków.  
 W Albacete Penchienati zostaje przydzielony do Brygady „Garibaldi”, składającej się z ochotników włoskich i hiszpańskich; znajdowało się tam również kilku Polaków i Jugosłowian. Brygada miała być wkrótce skierowana pod Madryt, atakowana przez „niebieskich” od północy. Ciekawe są jego uwagi na temat organizacji tej brygady, składającej się z czterech batalionów, każdy z nich po 700 ludzi. Brygada rozporządzała artyleryjską baterią średniego kalibru oraz szwadronem kawalerii. Dowódcą był płk Randolph Pacciari, sekretarz Włoskiej Partii Republikańskiej. Obok niego oraz komendantów poszczególnych batalionów, dochodzili polityczni komisarze, tzw. „czyści” komuniści, tzn. przybyli z Rosji. Ich zadaniem było czuwanie nad „moralą” milicjantów, dyscypliną wojskową oraz pomaganie oficerom.  
 Jak można sobie łatwo zdać sprawę, owi komisarze wścibiali nosy gdzie się tylko dało, starając się narzucić swój autorytet jako dowódcy wojskowi, co kończyło się na ostrych starciach, intrygach oraz — jakże często — rozstrzelaniach.  
 Obok takich komisarzy politycznych, przy każdym komendancie dywizji,

korpusu lub batalionu (należy zaznaczyć, że nie tylko w brygadach międzynarodowych, ale również w jednostkach, tzw. „El Ejercito Popular Espanol”), znajdował się zawsze, niczym taki duch opiekuńczy, techniczny doradca Sowieckiej Misji Wojskowej, której główna kwatery mieściła się w eleganckim hotelu „El Gay Lord” w Madrycie; owych doradców należało do Hiszpanii niesamowite ilości; nie byli to tylko mężczyźni, ale także kobiety, które raczej spełniały rolę „cór Koryntu” niż doradczyń polityczno-wojskowych.  
 Rozleźli się ci agenci Stalina po całej republikańskiej Hiszpanii, stając się prawdziwą plagą. W końcu ówczesny premier Largo Caballero wstrzymał ich napływ, a najwyższy stopień, jaki mogli oni osiągnąć, była ranga majora. Okazało się bowiem, że ci doradcy nie mieli zielonego pojęcia o sztuce wojskowej i pędzili życie krezusów, trudniąc się handlem, sutenerstwem i szpiegostwem. Po rewolucyjnym dekrete pierwszego ministra, części tychże komisarzy wyjechała do Rosji, ale pozostali nadal pasyżytowali, co przyczyniło się naturalnie do ich znieławienia przez samych komunistów.  
 Innym makabrycznym tworem była specjalna policja przy brygadach międzynarodowych, nosząca delikatną nazwę Wojskowej Służby Informacyjnej, niezależnej od ostawionej policji republikańskiej Hiszpanii, tzw. Czeka.  
 Owa policja drygowana była przez ludzi różnych narodowości, odznaczających się nadzwyczajnym brakiem skrupułów i zbrodniczymi tendencjami. Ślepo posłuszni i bezwzględni, służnie zaszły sobie na miano łotrów i morderców. Ich oskarżenia były stereotypowe, głupie i niewyszukane — przeważnie: trockizm i zdrada partii.

Często także zmyślali istnienie szpiegostwa na rzecz Gestapo. Penchienati podaje szczegóły zamordowania komendanta Trockistowskiej Kolumny Katalońskiej. Nazwę tejże kolumny wyjaśnia tym, że Leon Trocki, znajdujący się na wygnaniu w Meksyku, stworzył specjalny fundusz dla poparcia Republiki Hiszpańskiej, co (widać tutaj szatański pazur Stalina), stało się do Meksyku. Dlatego wszczęła się szeroka agitacja przeciw dowódcy Andrzejowi Nin, a w końcu jeden z artykułów Miguela Valdesa konkludował: „...trzeba wykończyć Nina i grupkę jego przyjaciół”. Specjalny także rozkaz w tej sprawie przyszedł z Moskwy. Intensywna propaganda w prasie komunistycznej nazwała trockistowską frakcję w Hiszpanii „szpiegowskim gniazdem”, pozostającym na usługach Franca i Gestapo.  
 Oczywiście trudno było zlikwidować Katalońską Kolumnę, kiedy żył jeszcze Nin. Aby się go pozbyć, komuniści uciekli się do projektu podpisania ugody i w tym celu wysłali doń emisariuszy: miejscem spotkania została wyznaczona Walencja. W rzeczywistości Nin przybył na konferencję z kilkoma jeszcze katalońskimi osobistościami. Podczas bankietu umowa została podpisana uroczystie. Gdy jednak „trockiści” wyruszyli w powrotną drogę do Barcelony, zostali podstępnie zaatakowani przez milicję. Pod bacnym okiem sowieckiego majora Orłowa przywieziono ich z powrotem do Walencji a następnie do Alcala de Henares, czterdzieści kilometrów na północny - wschód od Madrytu.  
 W tamtych szcym, osławionym więzie-

niu, major Orłow poddał Nina specjalnej torturze; była to, tzw. „sucha metoda”. Polegała ona na tym, że przesiuchanego trzymano godzinami w pozycji stojącej podczas nieustannego pytania, dopóki ten nie padł z wyczerpania na podłogę. Wtedy wynoszono go do celi (było niemożliwe w niej usiąść, trzeba było kłęczeć); po pół godzinie rozpoczynało się znowu przesłuchiwanie, nie dając więźniowi ani chwili wytchnienia. Wprawdzie metoda ta nie stosowała fizycznego gwałtu, mało kto jednak był w stanie wytrzymać tego rodzaju torturę; obłąkani prawie więźni podpisują każdy papier, nawet wyrok śmierci na siebie samego.  
 Andrzej Nin jednak okazał się bardzo wytrzymały. Udało mu się znieść cierpienia. Powtarzał niezmienne:  
 — Jestem niewinny. Moim jedynym przestępstwem jest walka przeciw faszyzmowi w imię idei, której wy nie szanujecie!  
 Wtedy rozwścieczony major Orłow uciekł się do tortur fizycznych. Wkrótce nieszczęśny Nin pozostał bez paznokci, ze zniekształconą twarzą i straszliwymi oparzeniami na całym ciele. Ale nie poddawał się. Orłow nie wiedział co robić; wykończyć więźnia nie miał śmiałości, bo sprawa stała się zbyt głośna; natomiast wypuszczenie Nina pokazywałoby wszystkim bestialskie metody, stosowane przez policję podczas przesłuchiwań. Ponieważ nie brakowało Orłowowi na „genialności”, spreparował jak najbardziej prawdopodobny i wiarygodny atak agentów Gestapo na więźnienie w Alcala de Henares. Zostało do tego wybranych kilku zaufanych czekistów. Wdarli się do celi nocą; zostawili po sobie kilkanaście marek niemieckich i jakieś fałszywe, także niemieckie dokumenty i uprowadzili więźnia. Następnie przewieźli go do Barcelony a stamtąd nad dziki brzeg morski, skąd załadowanego na ciężarówkę i wcześniej zabitego strzałem w kark — zrzucili do wody.

Henryk Czesław Sliwinski  
 (Dokończenie nastąpi)

## Małe dawki trucizny...

Dokończenie ze str. 1-szej  
Oczywiście, drobiazgi. Drużyna ma bronić przed obcym najazdem. Tylko — w jaki swoisty sposób jest to podane!

Czas Stanisława Augusta. Oczywiście: Hugo Koliataj, Wojciech Bogusławski, etc. Ale:

„Bawi się król, bawią się polscy magnaci... Za niejedną karetą, wiozącą na zamek pana w aksamitnym fraku lub damę w upudrowanej peruce, polecało ostre słowo staromiejskiej przekupki”.

A następnie: „Wszystkie ulice w pobliżu zamku wypełniły się rzemieślnikami, przekupkami, biedotą miejską. Kto żył, spieszył na zamek. I oto 3 maja uchwalona została Konstytucja”.

Ze niby pod presją mas ludowych. O rzezi Pragi powiedziano bardzo ogólnie: „Wielka armia rosyjska spod Maciejowic zbliżyła się do stolicy i wkroczyła na Pragę — przedmieście Warszawy. Ludność broniała się po battersku. W ogniu najgroźniejszej walki zginął jeden z najdzielniejszych obrońców wolności, poeta-żołnierz Jakub Jasiński”.

Tylko tyle.

O powstaniu listopadowym czytamy m. in.: „Głośno rozlegały się okrzyki: Do broni! Ale magnackie pałace i kamienie bogatych mieszczan odpowiadają im głuchą ciszą. Dopiero dalej do powstańców przyłącza się lud warszawski. Od Starego Miasta, od Powiśla i Woli biegna rzemieślnicy, przekupki i miejska biedota, aby pomóc pułkom, które przyłączyły się do powstania”. Ale „w sejmie była większość szlachty i magnatów, którym chodziło o co innego. Woleli oni pogodzić się z carem, niż dać chłopom ziemię i prawa. Niech już lepiej wszystko zostanie po staremu... Jednak „lud warszawski przejrzał, na co się zanosi”.

Teraz powstanie styczniowe: „Rzemieślnicy, studenci, robotnicy z fabryk schodzą się potajemnie, radzą, gromadzą broń... Jak podczas powstania kościuszkowskiego, tak i teraz do walki stanęły oddziały kosynierów”.

Co prawda, „nie było ich zbyt wiele”. Ale to dlatego, że „panowie nie chcieli chłopów zwalniać z pańszczyzny”.

Podarujemy sobie strajk w żyrdardowskiej fabryce (jako że w Polsce „ludowej” strajki są surowo zakazane), podarujemy sobie twierdzenie, jakoby w 1905 roku robotnicy polscy „rozumiejąc dobrze swoje interesy, połączyli się w walce z robotnikami rosyjskimi” i zajmijmy się 7 listopada 1917 roku. Dowiadujemy się, że „nowy rząd pod kierownictwem Włodzimierza Lenina ogłosił, że przekreśla wszystkie układy carów dotyczące rozbiórów Polski, że Polska ma pełne prawo do niepodległości. Wkrótce też i inne państwa uznały, że Polska powinna odzyskać niepodległość; sprawę naszą poparł również prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson”.

Kolejność hierarchiczna, jak widzimy, ściśle zachowana!

Książka w zasadzie nie wychoziła poza rok 1918; czytamy niemię: „dużo

jeszcze duża część prastarej ziemi śląskiej oraz Pomorze z Gdańskiem, Warmią i Mazurami cierpiały jeszcze niewolę niemiecką, aż dopiero w roku 1945 państwo polskie powródziło do swych starych piastowskich granic”.

Tak przedstawiono... zabór przez Rosję Wilna i Lwowa!

Czy tylko przeczulony na punkcie ścisłości historycznej pedant uzna, że takie naświetlenie dziejów Polski jest nie do przyjęcia dla społeczeństwa niepodległościowego na emigracji? Czy ktośkolwiek może pogodzić się z przedstawieniem dawnej Polski jako kraju, w którym o postęp walczyli wyłącznie przekupki i miejska biedota? Czy można przywrócić niepodległość w 1918 przypisywać Leninowi, a utratę Wilna i Lwowa przedstawiać delikatnie jako „powrót do starych piastowskich granic”?

Czy dawanie dzieciom polskich emigrantów do rąk takich książeczek nie stanowi pogodzenia się z tym, iż będą one miały o przeszłości swej ojczyzny,

a także o jej sytuacji obecnej — całkowicie spalone pojęcie?

Nie, można być bardzo zgodnym i nawet wyrozumiałym, ale truciźny się w darze nie przyjmuje, nawet w małych dawkach.

Książeczek „Polonii” uczciwy Polak do rąk brać nie powinien!

Dałem jeden przykład „szczegółu”... który wcale szczegółem nie jest. Takiż znaleźć można bardzo dużo, bo infiltracja komunistyczna szuka dróg wszędzie, korzysta z każdej luki, z każdej nieuwagi. Dlatego — najpewniejszym sposobem uchronienia się przed niebezpieczeństwem jest całkowite odzucenie wszelkich kontaktów, wszelkich stosunków z reżymem komunistycznym i jego agentami, odgródzenie się od nich murem.

Tylko wtedy potrafimy zachować w stanie nieskażonym charakter emigracji niepodległościowej, spełnić rolę, jaką nam przeznaczył los i ziścić oczekiwania narodu, który nam ufa.

Wiktor Junosza

## Obchód 3-go Maja w Montluçon

Jedną z największych kolonii polskich w środkowej Francji, Montluçon, tradycyjnym zwyczajem uczciła w dniu 18 km. święto narodowe 3-go Maja.

Obchód rozpoczęto uroczystą Mszą św. odprawioną o godz. 8-iej w Kościele św. Teresy.

Mszę św. celebrował O. Krzysztof, który wygłosił podniosłe kazanie, wzywając obecnych do zachowania tradycji narodowych i do wychowania dzieci i młodzieży w przywiązaniu do polskości i wiary katolickiej; w końcu wszyscy wierni ponowili śluby Jasnogórskie.

W czasie Mszy św. modlono się za wszystkich żołnierzy polskich, którzy oddali życie swoje za wolność, za Ojczyznę i przywrócenie jej wolności.

Przed ołtarzem ustawiły się sztandar Stowarzyszenia Mężczyzn Kat. i chorągiew Matek Różańcowych.

W godzinach popołudniowych w sali polskiej odbyła się akademie. Zagał ją p. Wawrzyniec Tomczak, prezes Koła S.P.K., witałaj Wielbego O. Krzysztofa, p. Wróblewskiego, p. Dybka z Les Ancizes, przedstawiciele miejscowych organizacji i wszystkich obecnych gości. Następnie przypomnieli o historii obchodów 3 Maja i znaczenie Konstytucji z r. 1791, zaznaczając, że po odbudowaniu Polski w roku 1918 dzień 3 Maja został ogłoszony świętem państwowym, które zostało zniesione w Kraju przez reżym komunistyczny. Konstytucja 3 Maja była zawsze wyrazem dążenia do wyzwolenia się spod obcej przemocy i wkroczenia narodu na drogę nowoczesnych reform politycznych i społecznych.

Następnie odśpiewano hymn narodowy i rozpoczęły się występy dzieci szkolnych — przygotowanych przez Helcie Kwiatkowską i Hanię Targosz.

W inscenizacjach piosenek i tańcach występowały: Lila Dukaczewska, Sta-

sia Targosz, Irka Kwiatkowska, Kryścia Majewska, Jadzia Stachelska, J. Bidolek i Kryścia Dziuba oraz chłopcy: B. Urbaniak, Ryszard Bidolek, J. Krupa, Jan Niski, Jurek Majewski i Michał Zawisłak; A. Zawisłak wyrecytowała piękny wiersz o 3 maju. P. Franciszek Romański z Marianem Urbaniakiem i Michałem Golik odegrali skecz p.t. „Trzymaj”. Wszystkie występy były nagrodzone oklaskami.

Następnie odbyła się loteria fantowa, na którą cenne fanty ofiarowali kupcy polscy i francuscy.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę”.

F-ski

## Z życia AK we Francji

W dniu 10 maja 1958 r. odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu, 20, rue Legendre, Walne Zebranie Okręgu AK we Francji (likwidacyjne z powodu ostatecznej likwidacji Oddziału AK Lille) oraz Walne Zebranie AK Oddziału Paryż.

Walne Zebranie zagał kol. Wł. Owoc, przewodnictwo objął kol. A. Baranowski. Sprawozdania z Okręgu złożył kol. Wł. Owoc, a w szczególności podał motywy likwidacji Oddziału AK Lille, a tym samym Okręgu. Sprawozdanie z Oddziału AK Paryż złożył kol. inż. T. Kietczewski, uzupełnione sprawozdaniem kasowym przez skarbnika kol. Wł. Furkę oraz sprawozdaniem Samopomocy koleżeńskiej przez kol. Wł. Owoca. W okresie sprawozdawczym wpłynęło na Fundusz Samopomocy z USA, Kanady i Australii ponad milion fr., które zostały natychmiast przez specjalną Komisję Rozdzielczą w osobach kolegów A. Tokarskiego i Wł. Furki rozdzielane pomiędzy najbardziej potrzebujących pomocy kolegów, głównie inwalidów AK. Z ramienia Komisji Rewizyjnej Okręgu złożył sprawozdanie kol. A. Baranowski, zaś z ramienia Oddziału AK Pa-

rzyż — kol. St. Łopiński. Po sprawozdaniach rozwinęła się dyskusja i uchwalenie absolutorium z podziękowaniem dla ustępujących władz.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do Samodzielnego Oddziału AK Francja z siedzibą w Paryżu prezesem i referentem Samopomocy koleżeńskiej został kol. Wł. Owoc (po raz dziewiąty), wiceprezesem i sekretarzem — kol. T. Kietczewski, skarbnikiem — kol. Wł. Furka, referentem organizacyjnym — kol. J. Plucińska, Komisja Rewizyjna: przewodniczący — kol. A. Baranowski, członkowie — kol. St. Łopiński i kol. J. Tuwanówna, zastępcy — kol. M. Michałowski i dr W. Cybulski. Sąd koleżeński: przewodniczący — kol. K. Zółtowski, członkowie — kol. Rzewuska i kol. Kalbarczyk; zastępcy — kol. A. Tokarski i kol. Przytułski. Delegatami na Zjazd do Londynu zostali — kol. A. Baranowski i kol. Wł. Furka. Wszyscy członkowie b. Oddziału AK Lille są prozeleni o zgłoszenie przystąpienia do Samodzielnego Oddziału AK Francja z siedzibą w Paryżu; adres: c/o Władysław Owoc, 59, rue du Cardinal Lemoine, Paris V.

## Wieczór K. Paczewskiej i H. Rostworowskiego w S.P.K.

RUCHLIWE kierownictwo Domu Kombatanta w Paryżu z niestrudzonego sekretarzem generalnym Oddziału SPK-Francja, Stanisławem Domańskim, wprowadziło w obecnym sezonie wiosennym przyjemne urozmaicenie do imprez organizowanych przy rue Legendre.

Już trzykrotnie mieliśmy możność uczestniczyć w wieczorach piosenki, w których wykonawcami w większości byli nasi artyści z Kraju. I tak: usłyszeliśmy niezapomnianego z czasów przedwojennych Fogga, poznałiśmy nową gwiazdę, już powojenną, Juliana Sztatlera, a ostatnio dla odmiany mieliśmy okazję oklaskować naszą paryską artystkę Krystynę Paczewską, i warszawskiego piosenkarza Henryka Rostworowskiego.

Ograniczę się do tego ostatniego wieczoru, który, jak i poprzednie, pomimo dnia powszedniego skupił dość liczne grono polskiej i francuskiej publiczności.

Rostworowskiego, popularnie zwanego Hensiem, wielu z nas pamięta z przedwojennej Warszawy jako uroczego lwa salonów stołecznych, jeszcze bardzo wówczas młodziemczego. Młodym jest on nadal, i przyjemnie było po latach ujrzeć jego wytworną sylwetkę niezmienną i zawsze pełną wdzięku. Zaprodukował on nam szereg piosenek polskich, francuskich i angielskich, przeważnie we własnym układzie i według swoich tekstów słownych. Lekkość i subtelny sposób wykonania, bez patosu i bez przesadnej lezki, zjednały artyście gorące przyjęcie ze strony publiczności. W tym cieniowaniu efektów emocjonalnych zdobywa się jednak Rostworowski i na mocniejsze akcenty, i to niewątpliwie stanowi walor artystyczny jego interpretacji, poza samą subtelną formą podania.

Krystyna Paczewskiej nie potrzeba przypominać publiczności paryskiej, bo wszyscy ją znamy i jesteśmy wielbicielemi jej talentu. Można tylko wyrazić żal do artystki, że tak rzadko pozwala sobie słuchać „na żywo”, udzielać się raczej poprzez fale eteru. Trzeba też stwierdzić po ostatnim wieczorze, że Krystyna Paczewska nie zmarnowała tych paru lat. Znać po niej intensywną i wytrwałą pracę, co znalazło wyraz zarówno w ogromnej swobodzie i opanowaniu techniki interpretacyjnej, jak i w rozległej skali artystycznej zaprodukowanych piosenek. Reakcja publiczności była tu zresztą najbardziej miarodajnym arbitrem.

Niesposób nie wyrazić też pełnego uznania dla akompaniatora, pana Jana Swaczynskiego, którego bodaj po raz pierwszy mieliśmy okazję usłyszeć w Domu Kombatanta; miejmy nadzieję, że nie ostatni.

Konferansjerkę prowadził pan Tadeusz Godziszewski, którego talent poznaliśmy już poprzednio w czasie wieczoru Juliana Sztatlera.

Słowo wstępne, wprowadzające obu artystów, wypowiedział red. Janusz Laskowski.

Tep.

## WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ

Dnia 24 maja została otwarta w Brukseli, w lokalu 41, rue Capouillet, Bruxelles, Wystawa Książki Polskiej Zagranicą. Wystawa ta, podobnie jak i inne dotychczasowe wystawy tego typu, będzie miała za zadanie ukazanie dorobku „pisarskiego i wydawniczego” Polaków na emigracji oraz będzie jedną z większych imprez zakrojonych na większą skalę w ramach Wystawy Światowej, tj. do połowy października br.

Oczekując dużej frekwencji zwiedzających Polaków z całego świata, a w tym 5.000 spodziewanych Rodaków z Kraju, organizatorzy przewidzieli również sprzedaż książek i czasopism na Wystawie.

Organizatorzy apelują do prasy polskiej za granicą o umieszczenie powyższego komunikatu i udzielenie poparcia tej imprezie, pamiętając, że Polska nie jest reprezentowana na Wystawie Światowej — Wystawa Książki stanowi jedyny wkład kultury polskiej w ramach przeglądu dorobku kulturalnego wszystkich krajów.

Za Komitet Wystawy:  
W. Drozdowski  
S. Merlo

## Uroczystość harcerska w Joelf

Niezapomniane chwile przeżyła żeńska drużyna harcerska w Joelf w dniu 11 maja. Przyjechała mianowicie komendantka, drużna Niedźwiecka, i zarządziła bieg i przyrzeczenie harcerskie dla sześciu druhen, które przez zimowe miesiące sumiennie przygotowywały się do tej ważnej chwili.

Nie było to łatwe. Trzeba było wykonać pewne wiadomości z religii, języka polskiego, historii i geografii Polski, historii ruchu skautowego, higieny, trzeba było znać musztwę, znaki patrolowe, węzły, zaśpiewać kilka pieśni kościelnych i świeckich, wygłosić wiersz, znać tradycje i zwyczaje polskie, przygotować i upakować paczkę dla repatriantów polskich z Rosji i inne jeszcze rzeczy ważne i mniej ważne, a jednak potrzebne.

Cały zespół z komendantką na czele sumiennie i pracowicie wyłuskiwał wiedzę z harcerskich główek. Wynik był nadszpedzanie dobry, przygotowanie było solidne.

Po zakończonym pomyślnie biegu, nastąpiła uroczystość składania przyrzeczenia. Sześć druhen stanęło przed sztandarem i kolejno przyrzekały „służyć Bogu, Polsce i bliźnim”. Wzruszenie dziewczynek udzieliło się obecnym. Widać było, że przeżywa się nieprzeciętną chwilę.

Po złożeniu przyrzeczenia, drużna: Basiewicz Daniela, Ciesielska Irena, Paszkiewicz Danuta, Switalska Maria z Ecarts, Wolska Halina i Worytko Maria otrzymały krzyże, lilijki i książeczki służbowe.

Głębokie w ujęciu było przemówienie komendantki. Niewątpliwie, jej gorące słowa długo pozostaną w pamięci uczestników uroczystości, a były nimi drużna męska i żeńska, zuchy i zuszki, harcerze z Homecourt, rodzice i opiekunowie jak pp. Filipowski, Wierzbicki, Wąsik, Wolska, Malakowa, Ciesielski, Matwiej i inni.

Kilka pieśni harcerskich i kraj zaświe otwarty dla przyjęcia nowych druhen i druhenek, zakończyły tę piękną uroczystość.

M. N.

Nowe wydawnictwo „LIBELLI”

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

## Losy Pasierbów

Cena: Frs 850.— lub sh. 17/- lub dol. 2,50

„...książka, którą czytelnik raz wzięwszy do ręki nie odłoży aż z wypiekami na twarzy i gorącymi uszami przeczyta do ostatniej strony”

(Z przedmowy Józefa Czapskiego)

„LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV<sup>e</sup>  
(Metro: Sully-Morland)

JEDYNA

## POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatantów

„REX”

ROK  
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT. Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17<sup>e</sup>)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30  
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.  
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.  
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9<sup>e</sup>) Dir.-Gérant: M. Serafiński

WYSYŁAM WSYPY niemieckie czerwone, gwa-

rantowane, na 160 cm szeroko-

kie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę,

damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 m. szerokie.

— Próbkę na żądanie. —

Pisać: F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2<sup>e</sup>.

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU  
PRZEZ HASKOBĘ

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ



HASKOBA LTD.  
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:

ADMINISTRACJA „SYRENY”  
20, rue Legendre, Paris XVII.

pod kierownictwem  
DOKTORA PRAW  
KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH  
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>  
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU  
Abg. Prawo  
Uniw. Poznańskiego,

MARIAN JAROSZYK  
Expert-Traducteur-Jure  
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup>  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE  
ważne w całej Francji  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypokódów, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.